



GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 4 stycznia 2022 | Redaktorka prowadząca Natalia Mazur | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 2.9890, 1

Nakład 84 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

„Grande Armée” Błaszczaka



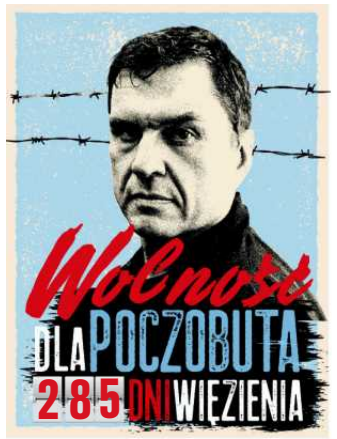
FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obecny szef MON przyzwoiczail nas już do zakupów „bez żadnego trybu”, w ramach „naglej potrzeby operacyjnej”, czyli bez przetargu i przemyslenia sprawy przez ekspertów
► 4-5

Ekonomia

Horrendalne ceny nawozów

Rolnicy pluja sobie w brodę, że nie kupowali nawozów, gdy były tylko dwa razy droższe niż wiosną. Niektórzy próbują zarzutować: „Zamienię tonę saletry na apartament w Kołobrzegu, najwyżej stracę!”
► 12



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. AURORA FILMS

Kultura

CZY KOŚCIÓŁ JEST GOTOWY?

– Lesbijska miłość, pożądanie, seks, polityka, nieprzyzwoite sny o Jezusie mieszają się tutaj mocno, ale chodzi nie o szok dla taniej sensacji. Ten film opowiada o cynizmie, hipokryzji i zepsuciu Kościoła, ale także o czymś więcej. Myślę, że Kościół katolicki nadal nie jest gotowy na usłyszenie głosu kobiet – mówi Virginie Efira, która w filmie Paula Verhoevena „Benedetta” gra tytułową zakonnicę lesbijkę
► 14-15

Misja Jacka Kurskiego

Nadawca COVID-19

Przybywa sygnałów wskazujących na to, że w grudniu prezes TVP uczestniczył w spotkaniach publicznych, będąc nosicielem koronawirusa

Judyta Watoła

W wigilię Onet ujawnił, że prezes TVP Jacek Kurski, mimo dodatniego wyniku testu PCR na obecność koronawirusa, 19 grudnia, a więc w czasie, kiedy powinien być w izolacji, pojechał do Paryża na Konkurs Piosenki Eurowizji dla Dzieci. Na publikację Onetu zareagował Centralny Szpital Kliniczny MSWiA w Warszawie, który wydał oświadczenie, że Kurski został uznany za ozdrowieńca, choć – jak już pisaliśmy – w takich sytuacjach nikt inny za ozdrowieńca uznawany nie jest.

Dwa testy pozytywne

Pierwszy test Jacek Kurski zrobił 12 grudnia w szpitalu MSWiA. Jak podał Onet, było to po kontakcie z osobą zakażoną. Wykonano test antygenowy i jego wynik był negatywny. Jednak dwa dni później w teście PCR wynik był już pozytywny.

Teraz okazuje się jednak, że test z 14 grudnia nie był jedyny, który dał wynik dodatni. Jak potwierdziliśmy

w dwóch źródłach, już dzień wcześniej, 13 grudnia, ok. godz. 17.30 od Kurskiego został pobrany wymaz do testu PCR. Badanie przeprowadzono w laboratorium spółki ALAB. Wynik wpisano do systemu o godz. 20.48. Brzmiał: „Wykryto obecność 2 lub więcej obszarów genomu SARS CoV-2”. To standardowa formuła oznaczająca dodatni wynik. Od momentu jego wpisania do systemu Kurski automatycznie powinien być na 10-dniowej izolacji, czyli do 22 grudnia do godz. 20.48.

W czasie gdy wynik badania wymazu pobranego od prezesa TVP wpisywano do bazy danych, on przebywał w Teatrze Polskim na koncercie z okazji 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Siedział na widowni, jak twierdzi, w maseczce, którą zdjął, tylko gdy przemawiał ze sceny do zgromadzonych.

Zapytaliśmy wprost Jacka Kurskiego, dlaczego 13 grudnia po pobraniu wymazu do badania PCR,

a więc mając już status osoby, która może być zakażona, poszedł na koncert? „Bzdura. Byłem świeżo po zrobionym w dniu 12 grudnia w szpitalu teście antygenowym, który okazał się ujemny. Byłem zatem człowiekiem zdrowym. PCR robiłem wyłącznie na potrzeby planowanego lotu do kraju, w którym wymagany był PCR” – odpisał nam prezes.

Tak więc dwa kolejne testy PCR z 13 i 14 grudnia – pierwszy w ALAB, drugi w CSK MSWiA – dały u Kurskiego wynik dodatni. Okres izola-



PANA JACKA
Z CIEMNYM LUDEM
CODZIENNE ZMAGANIA
– KOMIKS
NA NOWY ROK

- Dziś odcinek drugi ► 20
- Poprzedni ► Wyborcza.pl
- Jutro ciąg dalszy

cji powinien więc trwać do godzin późnowieczornych 23 grudnia.

„Korekta czasu izolacji”

Dzień po drugim z tych testów, czyli 15 grudnia, ok. godz. 13 do Powiatowego Państwowego Inspektora Sanitarnego dla m.st. Warszawy zwrócił się kierownik szpitalnego oddziału ratunkowego w CSK MSWiA z wnioskiem o dokonanie korekty czasu izolacji. Tłumaczył, że uznaje Kurskiego za ozdrowieńca na podstawie „interpretacji wyników badań Real Time PCR”. Argumentował, że „ma to korelację z obrazem klinicznym oraz wywiadem (początek objawów sięgający trzech-czterech tygodni)” oraz ujemnymi wynikami testów antygenowych, więc „całość sugeruje okres ozdrowieńczy COVID-19”. I ok. godz. 13.30 prezes TVP został zwolniony z izolacji.

Jednak wiele wskazuje na to, że Jacek Kurski nie mógł być ozdrowieńcem, bo trzy tygodnie wcześniej nie chorował na COVID-19. Jak potwierdziliśmy w kilku źródłach, 23 listopada też miał test PCR na obecność koronawirusa i jego wynik był negatywny. Jeśli więc nawet miał wówczas jakieś objawy infekcji, nie był to COVID-19. ●

• Czytaj też ► 7

Joanna
Dzikowska



Łatwo wymazać uchodźcę

Na początku grudnia Telewizja Polska zorganizowała koncert „Murem za polskim mundurem”, a Edyta Górniak zaśpiewała „Dziwny jest ten świat”. Faktycznie, dziwny jest.

Wałbrzyskie Zakłady Koksownicze „Victoria” postanowiły wysłać na granicę 44 tony koksu, by okazać wsparcie mundurowym na służbie. Koks wystarczy na 1,5 miesiąca ogrzewania dla żołnierzy, razem z transportem kosztował 130 tys. zł.

Wojciech Maj, prezes wałbrzyskiej koksowni, podkreślał podczas spotkania z dziennikarzami, że „zdają sobie sprawę, jak teraz – zimą – trudna jest służba tam, na granicy z Białorusią”.

Widocznie jednak prezes wyobraźnię ma lekko ograniczoną. Wyobrazić sobie żołnierza na granicy nie jest trudno: nosi mundur w czarno-zielony wzór moro, zieloną kominiarkę, hełm i wysokie, wojskowe buty. Ma broń.

Ale jak tu sobie wyobrazić uchodźcę? Nie wiadomo przecież, czy kurtkę ma ciepłą, czy może podartą i mokrą od śniegu. Niemilo tak sobie wyobrażać uchodźców, którzy nocują w lesie. Im nikt nie wystawia koksowników. Ciemno, mróz, zwierzęcy strach.

Niemilo sobie wyobrażać uchodźców, którzy nocują w lesie. Im nikt nie wystawia koksowników. Ciemno, mróz, zwierzęcy strach

trudniej wyobrazić sobie ciała zmarłych.

W patriotycznej uroczystości przekazania koksu wziął udział starosta wałbrzyski Krzysztof Kwiatkowski. Dzień później złożył mieszkańcom życzenia noworoczne: „Zostawcie troski, zostawcie bóle, lejcie kielicha pełno i czule”.

Wódki nie wypada wysłać na granicę, więc leśnicy z Jugowa postanowili zebrać słodycze. W akcję zaangażowali się nie tylko pracownicy nadleśnictwa, ale także mieszkańcy gminy Nowa Ruda. I było to zaangażowanie na miarę naszych możliwości, udało się zebrać „dwa pełne kosze słodkości”. Tyle że to nie żołnierze cierpią na granicy z głodu i pragnienia. Bez czekolady i napojów gazowanych też by sobie poradzili.

Salezianie z Lubina, którzy prowadzą tam szkołę podstawową, namówili uczniów do wsparcia żołnierzy talentem plastycznym. Dzieci przygotowały laurki, na których uśmiechnięci żołnierze stoją przed płotem z drutu kolczastego. Tylko na jednym z rysunków widać uchodźcę; to jedyna w tej galerii czarno-biała postać narysowana ołówkiem. Najłatwiejsza do wymazania.

Szkolną akcję opisał nauczyciel, ksiądz Grzegorz Oleś: „W zamian za nasze wspaniałe zaangażowanie się w to przedsięwzięcie otrzymaliśmy podziękowania”.

Bardziej przydałyby się jednak korepetycje z miłosierdzia. Bo cytatu, który ks. Oleś wkleił do relacji, chyba nikt w szkole nie zrozumiał: „Człowiek jest dobry nie przez to, kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. ●

Wielka Brytania Ciepłe powitanie roku



FOT. GARETH FULLER / AP

Kitesurferzy korzystają z silnego wiatru na południowym wybrzeżu Anglii. Dla Brytyjczyków to był najcieplejszy Nowy Rok w historii pomiarów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Włosi policzyli

56

O tyłokrotnie większe jest ryzyko śmierci z powodu koronawirusa u niezaszczepionych po 80. roku życia w porównaniu z równolatkami, którzy przyjęli trzy dawki szczepionki. Już dwie dawki dają seniorom ośmiokrotnie większe szanse na to, że unikną szpitala – wyliczył Włoski Narodowy Instytut Zdrowia.
• **Więcej**
► [Wyborcza.pl/Swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Katarzyna „Novika” Nowicka 20 lat muzycznej (r)ewolucji

Po ukończeniu muzycznej podstawówki cisnęła flet w kąt. Jeśli jej ojciec Lech Nowicki, znakomity dziennikarz i producent widowisk muzycznych, poczuł wtedy ukłucie rozczarowania, to stanowczo przedwcześnie.

Dorosła już Katarzyna Nowicka wróciła do muzyki na wszystkich frontach. Pracowała w wytwórni płytowej, była wziętą DJ-ką w pionierskich dla rodzimej kultury klubowej czasach, znakomicie sprawdza się jako dziennikarka i popularyzatorka muzyki, od Radiostacji przez Roxy FM po Czwórkę, od TVN po TVP, od „Plastiku” po „Machinę”. Przede wszystkim jednak realizuje się jako wokalistka – równie dobrze czuje się w klubach, improwizując z DJ-ami (w tym ze swoim życiowym partnerem Mr. Lexem), jak i w zgrabnie skrojonych popowych piosenkach.

Zadebiutowała jako wokalistka zespołu Futro, popularność zyskała, współpracując z Andrzejem Smolikiem – zaśpiewany przez nią „T. Time”, singel z jego debiutanc-



FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kiej płyty solowej, był nominowany do Fryderyka. Wtedy się nie udało, ale później, już solo, dwukrotnie dostała statuetkę za najlepsze albumy w kategorii muzyka klubowa i elektroniczna („Lovefinder” w 2011 i „Mixfinder” w 2012).

Wydana niedawno płyta „Novika 2.0” to ukłon, który pierwszej damie polskiej elektroniki składają jej przyjaciele z muzycznych szlaków, m.in. Skubas, BOKKA, Bartek Królik, A_GIM i Natalia Grosiak. ●

Jarek Szubrycht
• **Rozmowa z artystką**
► [Wyborcza.pl/Kultura](https://wyborcza.pl/kultura)

„Wyborcza” poleca

Wyborcza TV

Ciepło w wersji instant

Jeśli w „Poradach różowej brygady” konserwatywni, Kochający broń Amerykanie dają się namówić na metamorfozę swojego życia pięciu queerowym chłopakom, to może jest jeszcze nadzieja dla tego świata.
Czytaj w piątek



Tylko Zdrowie

Mikrobiom i cukrzyca

Mikrobiom jelit pacjentów z cukrzycą różni się od mikrobioty osób zdrowych. Chorzy często narzekają na bóle brzucha. Co to oznacza? Czy „złe bakterie” mogą wywołać cukrzycę?
Czytaj w piątek



Nie ma afery wokół Pegasusa. Nie ma też dowodów na to, że reptilianie rządzą światem. Czy to jest powód, by powoływać komisję śledczą?

RADOSŁAW FOGIEL

wicerczynnik PiS na pytanie Beaty Lubeckiej z Radia ZET, dlaczego PiS jest przeciwny powołaniu komisji śledczej.

Więcej o pisowskim „przekazie dnia” w sprawie inwigilacji opozycji ► 6

Witamy w tej samej Polsce



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dopiero po ujawnieniu przez Jacka Harłukowicza okoliczności śmierci Dmytra Nikiforenki policja wszczęła postępowanie. To jeden z bolesnych tematów, które – gdyby nie reporterzy „Wyborczej” – pozostałyby ukryte ► 16-17

Solidarne autodonosy

– Jeśli konsekwencje prawne ma ponieść Janina Ochojska, to my wszyscy jesteśmy gotowi dać się zamknąć razem z nią – mówili demonstrujący w akcie solidarności z prezes PAH.

Katarzyna Jarocho

Przed siedzibą Prokuratury Okręgowej w Warszawie zebrało się ponad 40 osób. Przyszli, by złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przez siebie przestępstwa znieważenia funkcjonariuszy publicznych. Akcja solidarności z Janiną Ochojską oraz innymi działaczami i aktywistami antyrządowymi, których prokuratura pod rządami min. Zbigniewa Ziobry ściga za krytyczne komentarze wobec obozu władzy, to bezprecedensowe wydarzenie na taką skalę.

Przy ul. Chocimskiej przemawiało kilka osób. Kajetan Wróblewski z grupy Obywatele RP, pomysłodawca akcji, mówił: – Nazywamy polskich urzędników państwowych zbrodniarzami.

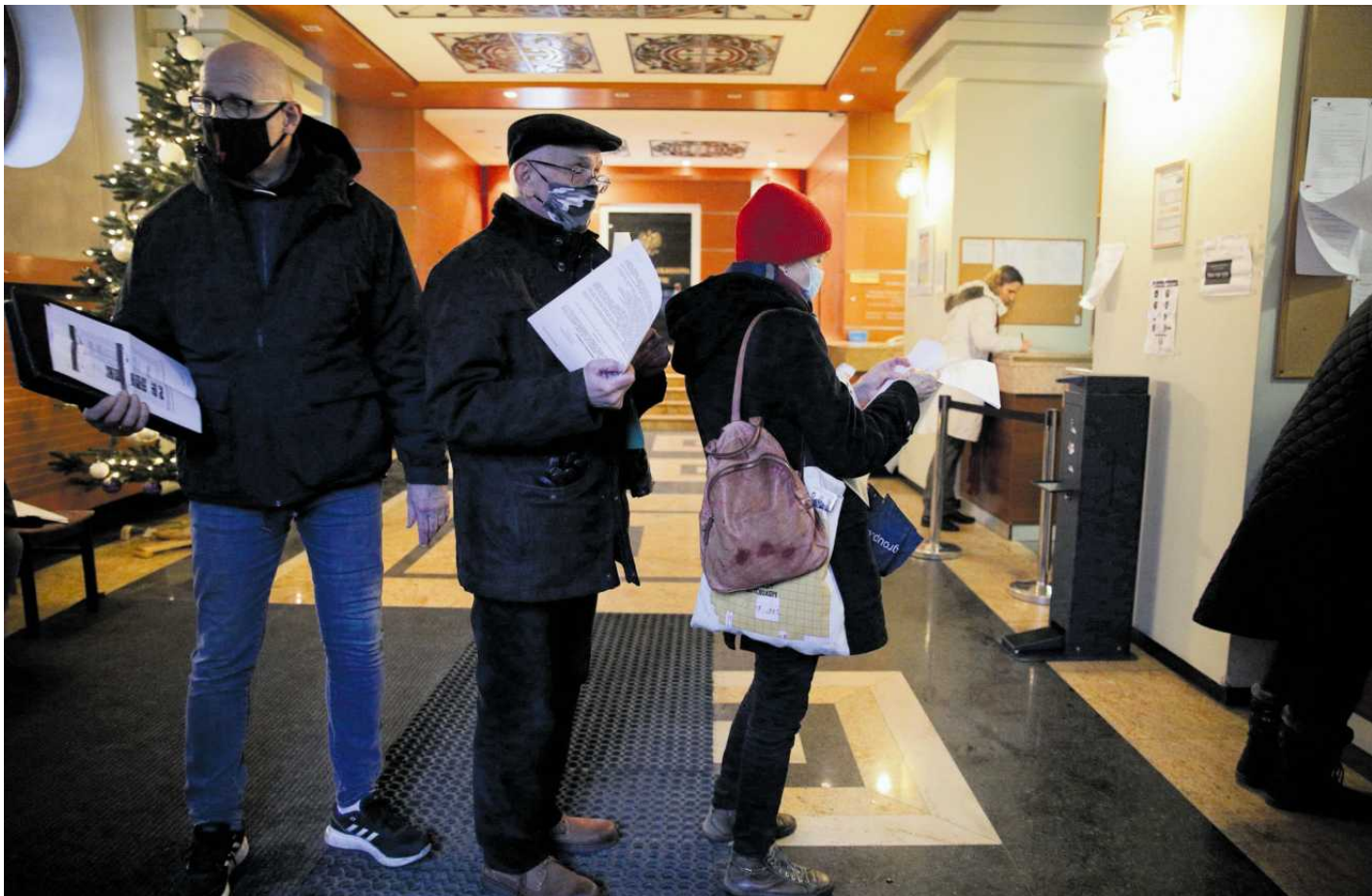
I wymieniał czołowych polityków PiS i szefów służb mundurowych – od premiera Mateusza Morawieckiego, przez wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego, ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego, po komendanta głównego Straży Granicznej Tomasza Pragę, dowódcę WOT Wiesława Kukulę i komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka. – Uważamy, że są odpowiedzialni za zbrodnię przeciwko ludzkości. Jeśli polska prokuratura wytoczy nam proces, to postaramy się przed niezależnymi sędziami i niezawisłymi sądami zamienić ten proces w postępowanie przeciwko tym zbrodniarzom – zapowiedział.

Autodonosy w całym kraju

Ewa Borguńska, producentka filmowa i jedna z organizatorek poniedziałkowej akcji w Warszawie, podkreśliła, że wraz z Janiną Ochojską jest gotowa ponieść odpowiedzialność karną za wypowiedzi pod adresem rządzących i odbyć karę. – Zdajemy sobie sprawę z możliwości poniesienia odpowiedzialności karnej, państwowe organy ścigania się rozpędzają w pociąganiu do odpowiedzialności osoby, które mają inne zdanie. Jeśli konsekwencje prawne ma ponieść Janina Ochojska, to zarówno ja, jak i my wszyscy tu obecni, jesteśmy gotowi dać się zamknąć razem z nią.

Co może zrobić prokuratura po samodonosie obywatelskim w tej sprawie? – Teoretycznie powinno zostać wszczęte postępowanie wobec każdej z osób, które dokonały czynów w postaci publicznego znieważenia wskazanych w zawiadomieniu osób – mówi mecenas Radosław Baszuk, znany z procesów przedstawicieli ulicznej opozycji, przeciwnej rządowi PiS.

Podobne autodonosy przedstawiciele ruchów antyrządowych mieli w poniedziałek



• Przedstawiciele ruchów antyrządowych składali doniesienia w prokuraturach w całej Polsce FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Mam nadzieję, że osoby
winne oraz ich przełożeni
zostaną pociągnięci do
odpowiedzialności karnej*

ADAM BODNAR

składać w prokuraturach w całej Polsce. Kajetan Wróblewski z grupy Obywatele RP wyliczał, że podobne akcje były zaplanowane we Wrocławiu, w Częstochowie, Kielcach czy Bydgoszczy.

Janina Ochojska, założycielka i od 1992 r. prezesa Polskiej Akcji Humanitarnej, 19 grudnia w swoich mediach społecznościowych zamieściła relację mieszkańca Podlasia, który pomaga migrantom i uchodźcom koczującym przy polsko-białoruskiej granicy. Dodała do tego swój komentarz: „Mam nadzieję, że kiedyś ludzie ze Straży Granicznej odpowiedzą za łamanie prawa i tortury zadawane niewinnym ludziom. Opisy takich czynów czytałam w relacjach osób, które przeżyły II WŚ, Wzorze z katów niemieckich i sowieckich obozów”.

Akcja w mediach społecznościowych

Na jej słowa zareagował wiceminister obrony narodowej, który w TVP 1 określił je „karygodnymi, nieprawdziwymi, nieuprawnionymi”. 29 grudnia wiceminister poinformo-

wał, że w sprawie słów Janiny Ochojskiej wobec Straży Granicznej złożył już powiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

Odpowiedź na tę zapowiedź przyszła w niedzielę 2 stycznia. Tego dnia kilkadziesiąt osób – część z nich powszechnie znana z działalności antyrządowej – opublikowało na Facebooku słowa poparcia dla Janiny Ochojskiej i podpisało się pod jej słowami. „Świadoma/świadomy odpowiedzialności karnej oraz reagując na działania funkcjonariuszy nie tylko Straży Granicznej, ale także Policji oraz żołnierzy Wojska Polskiego i Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy z premedytacją dopuszczają się na granicy polsko-białoruskiej zorganizowanej zbrodni przeciwko ludzkości aktywnie uczestnicząc w łamaniu prawa i torturach, którzy stali się oprawcami, katami dla osób uchodźczych, oświadczam, że powinni za swoje czyny ponieść odpowiedzialność karną” – piszą autorzy oświadczenia. I dalej z imienia i nazwiska „zbrodniarzami” nazwali przedstawiciele rządu i służb państwowych. „Wszystkie wymienione powyżej osoby powinny ponieść odpowiedzialność – polityczną i karną – za sprawstwo kierownicze zbrodni popełnianych przez podległych im funkcjonariuszy, funkcjonariuszki i żołnierzy” – czytamy dalej w oświadczeniu.

Bodnar: Działanie sprzeczne ze standardami

Pytany o akcję solidarności z Janiną Ochojską Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich, ocenił, że na granicy polsko-białoruskiej dochodzi do rażącego naruszenia praw

człowieka, a działalność polskich władz jest sprzeczna ze wszystkimi standardami. – Mam na myśli zwłaszcza brak pomocy medycznej i humanitarnej, praktykę push-backów oraz szykanowania osób pomagającym migrantom – powiedział. – Mam nadzieję, że to nie zostanie zapomniane, a osoby winne oraz ich przełożeni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Politycy obozu władzy upodobili sobie tę formę opresji wobec obywateli krytykujących ich rządy. Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła już w stan oskarżenia, na wniosek szefa MON Mariusza Błaszczaka, Władysława Frasyniuka, który w sierpniu 2021 r. w wywiadzie w TVN 24 miał rzekomo znieważać żołnierzy RP wysłanych na granicę z Białorusią. Mówił o nich tak: „Patrzę z niepokojem na tę arogancję, chamstwo i prostactwo. Szczerze mówiąc, słowo „żołnierze” jest obraźliwe dla tych wszystkich osób, które były na misjach poza granicami kraju. Mam wrażenie, że to jest wataha psów, która osaczyła biednych, słabych ludzi. Tak nie postępują żołnierze. Śmieci po prostu. To nie są ludzkie zachowania, to jest antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie, plują na te wszystkie wartości, o które walczyli ich rodzice albo dziadowie”.

Podobne zawiadomienia do prokuratury oraz następujące po nich akty oskarżenia kierowane były przeciwko działaczce Strajku Kobiet Marcie Lempart, Bartoszowi Kramkowi, Michałowi Kobosko i Piotrowi Maślakowi w związku z krytyką działań polskiego rządu względem uchodźców przetrzymywanych w strefie stanu wyjątkowego. ●

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Jak leczyć ból?

- Co pomaga na migrenę, ból pleców, endometriozę
- Leczenie fibromialgii i bólu w chorobach nowotworowych

DODATKI
SPECJALNE



Wojsko w 2022 roku



Wielka armia Błaszczaka

W 2022 r. do polskiej armii – według zapowiedzi PiS – powinien trafić pierwszy sprzęt z ogłaszanych z wielką pompą kontraktów. Rok może się też okazać przełomowy dla ministra obrony Mariusza Błaszczaka, który zdaje się aspirować na stanowisko premiera.

Paweł Wroński

Jarosław Kaczyński, wicepremier ds. bezpieczeństwa, oraz Mariusz Błaszczak, minister obrony, w mijającym roku ogłosili dwie przełomowe dla polskiej armii decyzje. Jedną w lipcu, na poligonie w Wesolej, drugą w październiku, w budynku MON.

Pierwsza dotyczyła zakupu 250 amerykańskich czołgów Abrams M1A2 w najnowszej wersji SEP3. Największy kontrakt w historii kraju opiewa na 23,3 mld zł (wtedy dolar kosztował 3,8 zł, obecnie – 4,1 zł). Według ministra pierwsze czołgi trafią do Polski już w 2026 r. i zostaną rozmieszczone w ramach tworzonej na wschód od Wisły 18. Dywizji.

26 października Kaczyński i Błaszczak zapowiedzieli przyjęcie ustawy o obronie ojczyzny i stworzenie 300-tysięcznej armii (250-tysięcznej armii zawodowo-ochotniczej i ponad 50-tysięcznych wojsk obrony terytorialnej). W tym przypadku nie padła suma, za jaką ta armia ma być

budowana. Padł termin – jak na ministra Błaszczaka konkretny – „niebawem”.

Zrealizowanie tych planów nawet w najmniejszym zakresie (mówiono o pierwszej kompanii 26 czołgów) byłoby zmianą rewolucyjną.

Abramsy nie po dnie

Obecnie Polska użytkuje postsowieckie T-72 (w części zmodernizowane do wersji PT-90 Twardy) oraz niemieckie Leopardy II w wersji A4 i A5. Zamówienie 250 nowych czołgów oznacza prawdziwy przewrót w wojskach lądowych.

Na wyposażenie trafi zupełnie nowy typ broni, zbudowany w układzie calowym, dysponujący innym typem zaplecza logistycznego, a także korzystający z innego rodzaju paliwa (benzyny lotniczej). Według ministra Błaszczaka czołg Abrams ma podnieść możliwości manewrowe polskiej armii w środowisku wschodniej Polski, poprzecinanym ciekami wodnymi (minister podawał przy-

kład czołgów mających zdolność przeprawy po dnie rzek).

„Letter of Request”, czyli list z zamówieniem, został wysłany 14 lipca. Według pierwotnych nadziei do końca roku miał się pojawić „Letter of Acceptance”, list wyrażający zgodę strony amerykańskiej, co uruchamia proces zamówienia. Ostatnio mówi się, że taki list może pojawić się na początku roku. Oznacza to, że decyzja, która ma charakter polityczny, odwleka się, a i ewentualne dostawy mogą się opóźnić.

Dodatkowo w ostatnim wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” gen. Maciej Jabłoński, dowódca 1. Brygady Pancerną, przyznał, że w odróżnieniu od czołgów europejskich, czołgi amerykańskie nie mają możliwości forsowania przeszkód wodnych po dnie (powyżej wysokości włazów).

Na razie armia czeka więc na modernizację czołgów Leopard II A4 do standardu PL – po sześciu latach od podpisania kontraktu na modernizację udało się unowocześnić – według różnych źródeł – ok. 20 ze 142 czołgów. A z 232 czołgów T-72, których modernizację szumnie zapowiadano przed wyborami w 2019 r., remont w Bumarze Łabędy (okręgu wyborczym Mateusza Morawieckiego) przeszło kilkadziesiąt. Obecnie tempo zmalało.

Armia bez selekcji?

Nie wiadomo, kiedy i na jakich zasadach rozpocznie się budowa „Grande Armée”

ministra Błaszczaka. Szef MON przypomina, że od przejęcia władzy przez PiS liczebność armii zwiększyła się z 95 tys. do 115 tys. Tyle że ostatnie wypadki, takie jak dezercja polskiego żołnierza na Białoruś oraz procedury związane z jego wcieleniem do sił zbrojnych, rodzą pytania nad systemem selekcji żołnierzy zawodowych.

Pojawiają się też pytania, czy zmiany prawne, które mogą zaowocować dezorganizacją polskiego systemu mobilizacji, należy wprowadzać akurat w momencie zagrożenia ze strony Rosji?

Z pustyni na błota

Obecny szef MON przyzwyczaił już do zakupów „bez żadnego trybu”, w ramach „nagłej potrzeby operacyjnej”, czyli bez przetargu i przemyślenia sprawy przez ekspertów.

Szef MON nie pojawia się na komisji obrony narodowej, konferencje prasowe to jedynie oświadczenia, bez pytań, zamieniające się w tyraady o tym, jak PO i Donald Tusk zaszkodził polskiemu siłom zbrojnym.

Decyzje o zakupach – ogłaszane zwykle na Twitterze – przypominają pudełko czekoladek z Forresta Gumpa. Nigdy nie wiadomo, co się trafi.

Ostatni mikołajkowy zakup polskiego ministra obrony Mariusza Błaszczaka został złośliwie skomentowany przez rzeczniczkę MSZ Rosji Marię Zacharową. „Ko-

Wojsko w 2022 roku

• 10 września 2021, poligon w Nowej Dębie. Minister obrony Narodowej Mariusz Błaszczak podczas ćwiczeń „Ryś-21”. Manewry 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej poprzedził przerzut 4 tys. żołnierzy z północno-zachodniej Polski na Podkarpacie.

FOT. PATRYK OGÓRZALEK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



• Czołg Abrams ma podnieść możliwości manewrowe polskiej armii we wschodniej Polsce, przecinanej ciekami wodnymi. Jednak w odróżnieniu od czołgów europejskich czołgi amerykańskie nie mają możliwości forsowania przeszkód wodnych po dnie – powyżej wysokości wjazdów.

FOT. TOMASZ PIETRZYK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

W polskich warsztatach nie ma dla nich części ani narzędzi do obsługi. W prasie branżowej pojawia się opinia, że będą „ruchomymi punktami obserwacyjnymi”.

Narew w powiśkach

Z pewnością jednak kluczowe i pozytywne znaczenie może mieć pojawienie się w Polsce pierwszych wyrzutni przeciwlotniczych i przeciwrakietowych Patriot w ramach systemu Wisła. W Fort Still w USA ćwiczą żołnierze 3. Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej, którzy w przyszłości będą je obsługiwali. Minister Błaszczak podpisał kontrakt na dostawę w marcu 2018 r., a pierwsza bateria ma się pojawić w Polsce w 2022 r. W Hucie Stalowa Wola powstały wyrzutnie M903 do systemu Patriot, a strona amerykańska zapewnia, że pociski do nich są już niemal gotowe.

Sprawa obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej nie jest przedstawiana przez obecne kierownictwo MON jako najistotniejsza. Tymczasem nasz kraj narażony jest na niemal bezkarny atak z powietrza. Co gorsza, zaraz po kontrakcie na zakup dwóch baterii Patriot zapowiadano negocjacje na temat zakupu kolejnych, bo minimum dla Polski wynosi osiem. W 2018 r. strony – amerykańska i polska – zapowiadały, że rozmowy zostaną zakończone do końca... 2018 r. Nic z tego nie wyszło.

Wolno posuwać się program budowy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej krótkiego zasięgu – Narew. Na razie Inspektorat Uzbrojenia rekomendował wykorzystanie brytyjskich pocisków CAMM produkcji MBDA. Minister Błaszczak stwierdził wówczas, że „otwiera to drogę do realizacji programu Narew”. Kiedy to się stanie, nie wiadomo. Pierwotnie zastąpienie postradzieckich systemów Kub i Osa planowano od 2023 r.

Minister Błaszczak ostatnio mówił, że pierwsze bojowe strzelanie systemu Narew ma się odbyć w 2026 r.

Aż 12 śmigłowców

U schyłku roku minister obrony Mariusz Błaszczak ogłosił na Twitterze radosną wieść, że Ministerstwo Obrony dokupi cztery śmigłowce Black Hawk dla wojsk specjalnych. W 2019 r. żołnierze otrzymali cztery takie maszyny.

Na 2022 r. zaplanowane jest też przekazanie śmigłowców morskich AW 101 produkowanych przez Leonardo Helicopters, które mają spełniać funkcję śmigłowców ratowniczych oraz zwalczać okręty podwodne.

Oznacza to, że w najbliższym czasie będziemy mieli już 12 nowoczesnych śmigłowców. Przypomnijmy, że PiS po wstrzymaniu kontraktu na dostawy 50 śmigłowców H225 twierdził, że Polska będzie miała śmigłowców więcej i będą one tańsze.

W polskim lotnictwie nadal będzie trwało oczekiwanie na pierwsze samoloty F-35, które mają przybyć w 2024 r. Już w 2022 r. polskie siły zbrojne mają otrzymać pierwsze z 24 dronów zwiadowczo-atakujących TB2 Bayraktar produkcji tureckiej. Umowę na ich dostawę MON podpisał w maju.

Oczy nie latają

Zakup tureckich dronów nie zmienia katastrofalnej sytuacji polskich sił zbrojnych, które faktycznie są pozbawione oczu i uszu na współczesnym polu walki. Taką funkcję spełniają obecnie drony zwiadowcze, których posiadamy ledwie kilkadziesiąt, głównie produkcji izraelskiej.

Jeszcze dekadę temu nasz kraj miał szansę być wśród czołowych producentów tego sprzętu w Europie Środkowej. W 2015 r. rozpisano przetarg na cztery kategorie aparatów powietrznych. Został

Wojsko rośnie

• 250 amerykańskich czołgów Abrams M1A2 w najnowocześniejszej wersji SEPV3 ma trafić do Polski w 2026 r. Największy kontrakt w historii kraju opiewa na 23,3 mld zł. Obecnie Polska użytkuje postsowieckie T-72 (w części zmodernizowane do wersji PT-90 Twardy) oraz niemieckie leopardy II w wersji A4 i A5.

• 300 tys. żołnierzy ma liczyć armia złożona z 250-tysięcznej armii zawodowo-ochotniczej i ponad 50-tysięcznych wojsk obrony terytorialnej. Od przejęcia władzy przez PiS liczebność armii zwiększyła się z 95 tys. do 115 tys.

on unieważniony przez ministra Antoniego Macierewicza, który chciał, by dronami zajął się państwowy moloch PGZ, mający nikłe kompetencje w tej dziedzinie.

Efekt został dokładnie opisany w jednym z maili ministra Michała Dworczyka o tym, jak pośród bogoojczyźnianych frazesów topi się pieniądze polskiego podatnika. Na koniec roku – zapewne pod jego wpływem – niespodziewanie szef MON zawarł kontrakt na dostawę dronów klasy mini Wizjer, ale dopiero od 2024 r. Nadal – mimo władowania w program 800 mln zł – z powodu wad konstrukcyjnych nie latają drony krótkiego zasięgu klasy Orlik.

Orzeł w doku

Równocześnie tylko wprawne oko mogło dostrzec komunikat o wycofaniu ze służby dwóch ostatnich okrętów podwodnych klasy Kobben, pochodzących jeszcze z lat sześćdziesiątych.

Oznacza to, że Polska obecnie praktycznie pozbawiona jest floty podwodnej. ORP „Orzeł” (postsowiecki okręt klasy Kilo) w ostatnim czasie przebywał głównie w stoczni i pochodzi sprzed ok. 40 lat.

Jeszcze rok temu mówiono o zakupie trzech okrętów podwodnych w ramach programu „Orka” – w grę wchodziła oferta francuska, niemiecka i szwedzka, a jako „rozwiązanie pomostowe” proponowano wypożyczenie dwóch okrętów podwodnych ze Szwecji. W tym roku jednak MON postanowił odłożyć program „Orka” ze względu na brak możliwości porozumienia się ze Szwecją.

Zamiast tego został reaktywowany program „Miecznik”. Konsorcjum PGZ zawarło wartą 10 mld zł umowę na dostarczenie trzech okrętów klasy Fregata, które mają być zbudowane w polskich stocznich. Okręty mają trafić do polskiej marynarki w ciągu pięciu lat po podpisaniu kontraktu. ●

Ostatni mikołajkowy zakup polskiego ministra obrony Mariusza Błaszczaka został złośliwie skomentowany przez rzeczniczkę MSZ Rosji Marię Zacharową: „Kolumna amerykańskich śmieci jest w drodze na wschodnią granicę Polski”

lumna amerykańskich śmieci jest w drodze na wschodnią granicę Polski” – napisała. Chodzi o zakup 300 przeciwmìnowych pojazdów MRAP Cougar z demobilu, które armia USA wykorzystywała w Afganistanie.

Nowy nabytek ma już na początku roku zdaniem ministra Błaszczaka „wzmocnić potencjał jednostek rozlokowanych we wschodniej Polsce”.

Eksperci twierdzą, że pojazdy są bardzo drogie w eksploatacji, wysokie, niestabilne i nadają się nie na błoto, lecz na pustynię.

Kariera Mariusza Błaszczaka

Najpierw wojsko, potem cała Polska?

Tak jak zakupy prowadzone przez ministra Mariusza Błaszczaka są zwykle niespodzianką i często nie mieszczą się w jakimkolwiek planie modernizacji sił zbrojnych, tak i jego kariera może być zaskoczeniem.

W ostatnim czasie widać wyraźnie umocnienie się szefa MON, który gra w otoczeniu wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego

go rolę „mocnego człowieka”. Ostatnie rozwiązania proponowane w ramach ustawy o obronie ojczyzny wskazują na wzmocnienie jego znaczenia względem ministra spraw wewnętrznych, któremu odebrano część kompetencji w sprawach związanych z mobilizacją oraz w sytuacjach kryzysowych.

Wobec słabnięcia pozycji premiera Mateusza Mo-

rawieckiego Błaszczak był wymieniany jako kandydat na premiera. W oczach PiS Morawiecki nie poradził sobie w negocjacjach z Unią Europejską, w walce z pandemią, a dodatkowo nieustannie kompromitują go kolejne ujawniane maile ministra Michała Dworczyka.

Obecnie w rządzie Błaszczak jest traktowany jako „drugi po prezesie”. Szef MON należy do starej gwar-

dii PC, w przeciwieństwie do premiera, którego większość partii traktuje jak wynajętego bankiera. W Sejmie wraz z wicemarszałkiem Ryszardem Terleckim zasiada zwykle obok Jarosława Kaczyńskiego.

Czy zmianą, która nas czeka, jest próba zarządzania całym krajem w taki sposób, w jaki obecnie minister Błaszczak zarządza MON? ●

Pegasus, czyli konsola

PiS ma „przekaz dnia” w sprawie inwigilacji opozycji. Stara się obśmiać te doniesienia.

Wojciech Czuchnowski

Po ujawnieniu w poniedziałkowej „Wyborczej” dokumentów pokazujących krok po kroku, jak w 2017 r. resort sprawiedliwości kupił dla CBA izraelski system Pegasus, politycy PiS wybrali jednolity przekaz: nie odnieśli się do sprawy merytorycznie, ale postanowili ją wykipić i zbagatelizować. O Pegasusie jako konsoli do gier mówił nie tylko Fogiel. Poseł Tomasz Rzymkowski na Twitterze zamieścił zdjęcie popularnej w latach 90. konsoli do gier Pegasus i napisał: „Szanowni Państwo potwierdzam zakup konsoli PEGASUS w 1995 r. przez moich rodziców. Potwierdzam, do jej obsługi potrzeba aż dwóch funkcjonariuszy. O zakupach innych PEGASUSów nic nie wiem”.

Fotografie tej samej konsoli wkleił na swojego Twittera również Michał Woś, wiceminister sprawiedliwości, poseł i skarbnik Solidarnej Polski, partii Zbigniewa Ziobry. To on – jako podsekretarz stanu w resorcie Ziobry – był odpowiedzialny za Fundusz Sprawiedliwości, z którego CBA dostało 25 mln zł na zakup Pegasus. W poniedziałek komentował: „Odgrzewany kotlet. Opisana dotacja była omawiana w Sejmie i mediach 4 lata temu. Fundusz Sprawiedliwości ma ustawy obowiązek finansować zwalczanie przestępczości – by łamiący prawo nie spali spokojnie”.

Nie mam wiedzy, nie mam pojęcia

Z ujawnionych przez „Wyborczą” dokumentów wynika, że Woś przedstawił w Sejmie sprawę środków na Pegasus w taki sposób, że posłowie nie mogli się zorientować, że



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

chodzi o kupno systemu do inwigilacji, a nawet – że odbiorcą pieniędzy ma być CBA. Gdy 15 września 2017 r. na wniosek Wosia komisja finansów zgodziła się na rozszerzenie zakresu podmiotów, które mogły być zasilane środkami z Funduszu, ówczesny szef CBA Ernest Bejda jeszcze tego samego dnia wystąpił do Wosia o pieniądze na „zakup środków techniki specjalnej”. Fundusz wypłacił je w dwóch transzach. Pod każdym przelewem są podpisy Michała Wosia. TVN 24 przypomniał, że kilka dni temu, gdy pojawiły się kolejne dowody, że za pomocą Pegasus inwigilowane są osoby związane z opozycją, Woś mówił, że nie ma pojęcia, o co chodzi: – Nie wiem, o jaki system pan pyta. Nie mam wiedzy, co to może być za system – mówił wiceminister. – Powtarzam słowa prokuratora generalnego, który powiedział, że nie ma jakichkolwiek informacji o jakichkolwiek nielegalnych działaniach w tej sprawie – dodał. Ponownie pytany, czy ma wiedzę o wykorzy-

stywaniu systemu Pegasus w Polsce, odparł: – Nie wiem, co to jest.

Mimo że w publikacji przytaczamy rządowe dokumenty (z resortu finansów), politycy PiS przekonują, że nasze informacje są niewiarygodne: – Ja zachowuję dalece idącą wstrzeźliwość wobec rewelacji „Gazety Wyborczej”. Wiarygodność jest żadna – mówił wicerczecznik PiS Radosław Fogiel. Dopytywany o posiedzenie sejmowej komisji finansów publicznych z 2017 r., podczas którego posłowie nie mieli pojęcia, że popierają zakup Pegasus dla CBA, stwierdził, że „każde posiedzenie komisji jest mniej więcej takie samo: reprezentant resortu przedstawia sprawę, posłowie dostają dokumentację i mogą zadawać pytania”. – Wszystkie działania operacyjne, jeśli mają miejsce w Polsce, niezależnie od tego, wobec kogo są podejmowane, muszą być podejmowane za zgodą sądu. Nie chcę wdawać się w spekulacje na temat tego, czym dysponują, jakimi działaniami się posługują polskie służ-

by, bo nie jest to moją rolą, nie mam takiej wiedzy, nie jestem członkiem komisji służb specjalnych. Nawet gdybym mógł i miał, to nie byłbym upoważniony do dzielenia się tym na antenie – mówił Fogiel.

Pytany o to, dlaczego PiS – skoro nie ma sobie nic do zarzucenia – nie chce powołania komisji, znów pokpiwał: – Nie ma też dowodów na to, że reptilianie rządzą światem. Czy to jest powód do tego, żeby powoływać komisję śledczą?

Fundusz pomógł ominąć pytania

W dyskusji o sprawie Pegasus wraca jednak podstawowe pytanie: dlaczego system do inwigilacji smartfonów nie został kupiony po prostu z budżetu CBA przeznaczonego na środki technik operacyjnych?

Jedną z przyczyn wyjaśnia nasz informator z kręgu służb specjalnych: – Proszę zwrócić uwagę, że Pegasus w Polsce stosuje wyłącznie CBA, a więc służba, nad którą partia ma największą kontrolę. Nie korzystają z niego ABW, wywiad, służby wojskowe czy policja. Powód jest taki, że Polska nie kupiła pełnego dostępu do Pegasus, lecz licencję na korzystanie z niego. Ta licencja ma określony limit numerów telefonicznych albo numerów IMEI aparatów. By wejść na któryś z nich, musimy wysłać jego dane za granicę, w tym wypadku do firmy NSO, która jest operatorem, i to ona tak naprawdę dokonuje włamań – tłumaczy nasz rozmówca. Jego zdaniem sytuacja, gdy obcy podmiot (czyli w tym wypadku operator Pegasus) dostaje od naszych służb informacje o tym, kto ma być obiektem operacji, jest nie do pogodzenia z przepisami, które zabraniają udostępniać takie dane nieuprawnionym podmiotom. Pegasus nie można było kupić z budżetu operacyjnego, bo od razu pojawiłoby się pytanie o legalność jego stosowania. „Przepuszczenie” zakupu przez Fundusz Sprawiedliwości pozwoliło ominąć przepisy i dawało większą swobodę operowania systemem. ●

Kim jest Michał Woś?

Od świętobliwej Eufemii do Pegasus

Najmłodszy minister w rządzie Mateusza Morawieckiego. Bywał nazywany „Misiem” i „synem Zbigniewa Ziobry”. Sylwetka Michała Wosia, dzięki któremu CBA kupiło system Pegasus.

Michał Woś, śląski polityk Solidarnej Polski, podpisał się pod przelewami, dzięki którym CBA mogło kupić system Pegasus. To za jego pośrednictwem byli śledzeni prok. Ewa Wrzosek, senator KO Krzysztof Brejza oraz adwokat Roman Giertych.

Pytany niedawno o Pegasus, stwierdził, że nigdy nic o nim nie słyszał. To jednak właśnie on przedstawiał posłom wniosek, dzięki któremu Pegasus kupiono.

Prawnik po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze przed ich ukończeniem został radnym w swoim rodzinnym Raciborzu. W jednomandatowym okręgu w 2014 roku pokonał Ryszarda Wolnego, mistrza olimpijskiego w zapasach i bardzo popularnego samorządowca. Polityką, jak sam pewnego razu opowiadał, zainteresował się już w liceum. Zwrócił się, że miał 16 lat, gdy zaczął go fascynować Zbigniew Ziobro.

W radzie miejskiej był bardzo aktywny. Interesowały go wycinki drzew, patrol policyjny, sygnalizacja świetlna czy miejsca parkin-

gowe i prawie każda okazja była dobra do zaatakowania związane go z PO prezydenta Raciborza Mirosława Lenka.

To jednak nie krytykowanie prezydenta zapewniło mu rozpoznawalność, ale założenie w 2015 roku fundacji Ofki Raciborskiej. Cel? Szerzenie kultu żyjącej w XIV wieku przeoryszy raciborskiego klasztoru dominikanek Ofki – Eufemii. Wiele osób z tej inicjatywy Wosia się śmiało, ale sam pomysłodawca stał się dzięki temu znany.

W tym samym czasie związał się z Solidarną Polską, a po wygranych przez PiS wyborach został doradcą Ziobry w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie szefem jego gabinetu politycznego.

Nie ukrywał, że pracę u Ziobry dostał z polecenia znajomych, w tym pewnego naukowca, którego nazwiska nigdy jednak nie wyjawiał.

W czerwcu 2017 roku, jeszcze za rządów Beaty Szydło, został powołany na wiceministra sprawiedliwości. W tym samym czasie był również pełnomocnikiem ministra odpowiedzialnym za Fundusz Sprawiedliwości, nadzór nad zakładami poprawczymi i informatyzację wymiaru sprawiedliwości.

W następnym roku zdobył mandat radnego sejmiku woje-

wództwa śląskiego i dzięki zdradzie Wojciecha Kałuży wszedł wraz z nim w skład zarządu województwa śląskiego. Jednak już po kilku miesiącach wrócił do pracy w Warszawie. W czerwcu 2019 roku został ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i zastąpił Beatę Kempę, by zajmować się pomocą humanitarną. Jesienią tego samego roku zdobył mandat posła i wkrótce potem czekał go kolejny awans – w marcu 2020 roku został ministrem środowiska. Kierował tym resortem tylko przez siedem miesięcy, do następnej reorganizacji rządu, ale do dziś wiele sta-

W trakcie masowych marszów kobiet po orzeczeniu trybunału Julii Przyłębskiej Woś zasłynął uwagą, że „to nie protesty, a przestępstwo i barbarzyństwo” i chwaleniem Trybunału Konstytucyjnego za odwagę

nowisk zajmują osoby, które zawdzięczają to właśnie jemu. Jedną z nich jest Józef Kubica, szef Lasów Państwowych, o którym zrobiło się głośno, gdy się okazało, że kupił od kierowanej przez siebie instytucji dom z 95-procentową zniżką.

Fotel ministra środowiska Woś zamienił na posadę sekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Chwalił się, że nie zapomina o swoim Raciborzu i jako przykład podawał dotację dla tamtejszej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Woś wyjaśniał, że pieniądze przekazane tej uczelni (w sumie 1,1 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości) przyczynią się do zmniejszenia przestępczości w Raciborzu. Jednak Najwyższa Izba Kontroli wytknęła, że pieniądze na remont przyznano w trybie pozabiorowym i dofinansowano wymianę okien, remont toalet, wymianę rozmaitych instalacji, remont dachu oraz wyposażenie sal gimnastycznych i siłowni.

Umowę w tej sprawie podpisywał z władzami uczelni właśnie Woś.

„Jako uzasadnienie udzielenia dotacji oferent oraz dysponent [Ministerstwo Sprawiedliwości – przyp. red.] Funduszu wskazywali m.in. przeciwdziałanie przestępczości w powiecie racibor-

skim poprzez organizowanie zajęć sportowo-rekreacyjnych. Kontrola przeprowadzona u dysponenta oraz u beneficjenta umowy dotacji wykazała jednak, że oferta PWSZ ws. dofinansowania projektu została sporządzona w sposób nierzetelny” – czytamy w informacji z NIK.

Kontrolerzy zwrócili uwagę, że brakowało też uzasadnienia, dlaczego uczelnia dostała pieniądze w takim trybie.

W trakcie masowych marszów kobiet po orzeczeniu trybunału Julii Przyłębskiej Woś zasłynął uwagą, że „to nie protesty, a przestępstwo i barbarzyństwo” i chwaleniem Trybunału Konstytucyjnego za odwagę.

W Raciborzu zaś się przechwala inwestycjami, choć obecnemu prezydentowi (powiązanemu z Porozumieniem Jarosława Gowina) wypomina, że źle wydał pieniądze.

Mieszkańcy Raciborza chyba na Wosia patrzą już inaczej niż w trakcie ostatnich wyborów parlamentarnych. Gdy w 2020 roku rząd zakazał wstępu na cmentarze (oficjalnie z powodu pandemii koronawirusa), w Raciborzu na rynku z zakupionych wcześniej zniczy ułożono napis: „Racibórz przeprasza za Wosia”. ●

Przemysław Jedlecki

Prezes zdrowy, choć chory

Jacek Kurski już od 13 grudnia był objęty izolacją z powodu dodatniego wyniku testu PCR na SARS CoV-2. Tego dnia był na koncercie. Twierdzi, że to w porządku, bo w ogóle „cały czas był zdrowy”.



Judyta Watola

W Wigilię Onet ujawnił, że prezes TVP Jacek Kurski, mimo iż 14 grudnia miał dodatni wynik testu PCR na obecność koronawirusa, 19 grudnia, a więc w czasie, kiedy powinien przebywać w izolacji, pojechał do Paryża na Konkurs Piosenki Eurowizji dla Dzieci. Jeszcze tego samego dnia Centralny Szpital Kliniczny MSWiA w Warszawie wydał oświadczenie o tym, że Kurski został uznany za ozdrowieńca, bo obecność koronawirusa wykryto u niego między 30. a 35. cyklem badania. Jak już pisaliśmy, na tej podstawie nie można osoby zakażonej uznać za ozdrowieńca i nikt tego nie robi: ani diagności, ani lekarze. Okazuje się jednak, że to nie wszystko, co stało na przeszkodzie, by szefa TVP można było uznać za ozdrowieńca.

Test za testem

Pierwszy test Jacek Kurski przeprowadził 12 grudnia w szpitalu MSWiA. Jak podał Onet, było to po kontakcie z osobą zakażoną. Był to test antygenowy. Jego wynik był negatywny.

Jak potwierdziliśmy w dwóch źródłach, 13 grudnia ok. godz. 17.30 od Kurskiego został pobrany wymaz do kolejnego testu, tym razem PCR. Badanie przeprowadzono w laboratorium spółki ALAB. Wynik wpisano do systemu o godz. 20.48. Brzmiał: „Wykryto obecność 2 lub więcej obszarów genu SARS CoV-2”. To standardowa formuła oznaczająca dodatni wynik. Od momentu jego wpisania do systemu Kurski z automatu miał być na 10-dniowej izolacji, czyli do 22 grudnia do godz. 20.48.

W czasie gdy wynik badania wymazu pobranego od prezesa TVP wpisywano do bazy danych, on sam przebywał w Teatrze Polskim na koncercie z okazji 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Siedział na widowni, jak twierdzi, w maseczce, którą zdjął tylko, gdy przemawiał ze sceny do zgromadzonych.

Zapytaliśmy wprost Jacka Kurskiego, dlaczego 13 grudnia po pobraniu wymazu do badania PCR, a więc mając już status osoby, która może być zakażona, udał się na koncert. „Bzdura. Byłem świeżo po zrobionym w dniu 12 grudnia w szpitalu teście antygenowym, który okazał się ujemny. Byłem zatem człowie-

kiem zdrowym. PCR robiłem wyłącznie na potrzeby planowanego lotu do kraju, w którym wymagany był PCR” – odpisał nam prezes.

14 grudnia Kurski wykonał dwa kolejne testy. Pierwszy antygenowy w jednym z laboratoriów firmy ALAB dał wynik negatywny. Wieczorem jednak prezes telewizji znów miał pobrany wymaz do testu genetycznego, czyli PCR. Wymaz badano w CSK MSWiA. Wynik był tuż przed północą. Dodatni. Okres izolacji prezesa TVP został z automatu wydłużony do godzin późnowieczornych 23 grudnia.

„Proces opieki był długi”

Następnego dnia, czyli 15 grudnia, ok. godz. 13 do państwowego powiatowego inspektora sanitarnego dla m.st. Warszawy zwrócił się kierownik szpitalnego oddziału ratunkowego w CSK MSWiA z wnioskiem o dokonanie w bazie danych o osobach zakażonych korekty dotyczącej czasu trwania izolacji prezesa TVP. Lekarz tłumaczył, że sam takiej korekty dokonać nie może, tymczasem uznał Kurskiego za ozdrowieńca. Podstawa? „Interpretacja wyników badań Real Time PCR wskazuje na późny okres po infekcji COVID-19 – wykrycie genu wirusa pomiędzy 30. a 35. cyklem badania”. Argumentował, że „ma to korelację z obrazem klinicznym oraz wywiadem (początek objawów sięgający trzech-czterech tygodni)” oraz ujemnymi wynikami testów antygenowych, więc „całość sugeruje okres ozdrowieńczy COVID-19”. Ok. godz. 13.30 prezes TVP zostaje zwolniony z izolacji.

Jednak okazuje się, jak potwierdziliśmy w kilku źródłach, że 23 listopada, a więc trzy tygodnie wcześniej, Kurski też miał test PCR na obecność koronawirusa i jego wynik był negatywny. Jeśli więc nawet prezes telewizji miał wówczas jakieś objawy infekcji, nie był to COVID-19. Lekarz piszący do sanepidu na pewno mógł to sprawdzić w bazie danych, bo mają do niej dostęp wszyscy lekarze korzystający z aplikacji Gabinety umożliwiającej m.in. wypisanie e-recept i e-skierowań.

Czy tego nie zrobił? Tego na razie nie wiemy. Szpital MSWiA dotąd nie odpowiedział na nasze pytania sprzed tygodnia. Jego wicedyrektor Artur Zacharyński tłumaczył za to w rozmowie z Wirtualną Polską, że „proces opieki

nad pacjentem miał dużo wcześniej swoje miejsce w szpitalnym oddziale ratunkowym, niż wynik, który pacjent miał”. – Tutaj nie możemy patrzeć na to, że po jednym wyniku została zdjęta izolacja: to był cały proces, kiedy lekarz decydował o tym, czy pacjent może, czy nie może być zwolniony z izolacji – mówił wicedyrektor.

Oświadczenie pod przysięgą

Na nasze pytania o podstawę prawną decyzji o zwolnieniu Kurskiego z izolacji odpowiedział za to rzecznik głównego inspektora sanitarnego. Powołuje się na par. 4 pkt 3 rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie chorób zakaźnych powodujących powstanie obowiązku hospitalizacji, izolacji lub izolacji w warunkach domowych oraz obowiązku kwarantanny. Punkt ten mówi: „W szczególnych sytuacjach, w tym w przypadku osób wykonujących zawód medyczny lub sprawujących opiekę nad osobami przebywającymi w domach pomocy społecznej, lub przypadkach uzasadnionych klinicznie, zakończenie izolacji pacjenta, w przypadku którego uzyskano dodatni wynik testu diagnostycznego w kierunku SARS-CoV-2, następuje po uzyskaniu dwukrotnie ujemnego wyniku tego testu z próbek pobranych w odstępach co najmniej 24-godzinnych”.

Jednak w przypadku Kurskiego decyzję o zwolnieniu z izolacji podjęto 15 grudnia, kilkanaście godzin po uzyskaniu dodatniego wyniku PCR. Tego dnia ok. godz. 15 prezes TVP miał jeszcze jeden test – tym razem antygenowy. Wynik był ujemny. Kolejnego testu już jednak nie wykonano.

19 grudnia, a więc cztery dni później, prezes był w Paryżu na konkursie Eurowizji. Występował tam bez maseczki. Wjeżdżając do Francji, trzeba przedstawić wyniki testu na koronawirusa. Prezes mógł przedstawić ujemne wyniki testów antygenowych. Trzeba też jednak złożyć oświadczenie pod przysięgą (déclaration sur l'honneur), że w ciągu ostatnich 48 godzin nie miało się objawów zakażenia i że „nie jest się świadomym kontaktu z potwierdzonym przypadkiem COVID-19 w ciągu czternastu dni przed przyjazdem”. Tymczasem, jak pisał Onet, 12 grudnia szef TVP miał test po kontakcie z osobą zakażoną. W świetle prze-

▲ **„Bzdura. Przez cały ten czas byłem zdrowy” – odpisał nam prezes** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA GAZETA

Pani Lempart była chora, wyprowadzała tysiące ludzi na ulice, stwarzała zagrożenie zarażeniem nie tylko od siebie, ale też między tymi ludźmi. A ja byłem zdrowy

JACEK KURSKI

pisów sam był też w tym momencie potwierdzonym przypadkiem COVID-19, o czym świadczyły wyniki testów PCR.

Co wolno TVP, a nie wolno innym

Kurski zapowiedział, że nie odpuszczy Onetowi publikacji z 24 grudnia. „Złamano elementarne zasady dziennikarskie i wszelkie granice ludzkiej przyzwoitości. Dopuszczono się rozpowszechnienia wykradzionych danych zdrowotnych i zbudowania na nich kłamstwa. Nie ma na to zgody. Jedynym celem takiego działania było dążenie do wywołania niechęci do mnie wśród moich rodaków i widzów TVP. Dlatego podjąłem zapowiedziane kroki prawne: akt oskarżenia przeciwko p. Dziubce i doniesienie do prokuratury na ONET. Wkrótce też wobec Onet akt oskarżenia. Załączam skany” – napisał na Twitterze, ujawniając przy okazji swój adres i numer telefonu.

Zupełnie inaczej było, kiedy to TVP poinformowała w grudniu 2020 o tym, że przywódczyni Strajku Kobiet Marta Lempart miała dodatni wynik testu na obecność koronawirusa. „Wirusowa bomba mogła dotrzeć za granicę” – alarmowała rządowa telewizja informując, że kilka dni przed testem Lempart miała kilka spotkań w Brukseli. „Lempart niedawno uzyskała pozytywny wynik testu, wcześniej, mimo apelu o zachowanie zasad bezpieczeństwa, organizowała niebezpieczne protesty” – mówiła w „Wiadomościach” Da-

nuta Holecka. Zareagowali na to posłowie Lewicy, domagając się wyjaśnień m.in. od ministra kultury. Odpowiedział im wiosną wiceminister Jarosław Sellin, dołączając do swojego pisma wyjaśnienia, jakie otrzymał od prezesa TVP. Kurski pisał: „p.M.Lempart poprzez swoją działalność publiczną jest niewątpliwie osobą publiczną, a zatem powinna informować opinię publiczną o fakcie zakażenia COVID-19, aby nie narażać zdrowia i życia innych osób. Tytułem przykładu wskazać należy, iż inne osoby czynne w życiu publicznym, w tym politycy tacy jak Prezydent RP Andrzej Duda, poseł Grzegorz Napieralski, minister Przemysław Czarnek czy senator Jan Filip Libicki niezależnie od przynależności politycznej czy też poglądów politycznych, odpowiedzialnie informowali opinię publiczną o fakcie zakażenia COVID-19”. Na koniec zaś dodał: „Podkreślić należy, iż prawdziwość przekazanych informacji potwierdziły również inne media, w tym portal www.onet.pl co zostało wskazane w materiale telewizyjnym”.

Kurski: Bzdura, bzdura, bzdura

Zapytaliśmy prezesa, dlaczego wiosną 2021 roku twierdził, że osoba publiczna powinna „informować opinię publiczną o fakcie zakażenia COVID-19”, a sam nie poinformował, że 13 grudnia miał dodatni wynik PCR. „Bzdura. Przez cały ten czas byłem zdrowy” – odpisał nam prezes.

Skoro Kurski dawał za przykład odpowiedzialności polityków, którzy informowali, że są zakażeni, to czy swoje zachowanie po uzyskaniu dodatniego wyniku testu PCR uznaje Pan za odpowiedzialne? Odpowiedź Kurskiego w podobnym tonie: „Bzdura, sytuacje są nieporównywalne. Tamte osoby były chore ja byłem zdrowy”.

Zapytaliśmy także, dlaczego uważa, że TVP mogła poinformować o dodatnim wyniku testu u Marty Lempart, a Onet nie miał prawa tego zrobić w jego przypadku. Skąd ten brak konsekwencji i drastycznie odmienna ocena obydwu sytuacji? „Bzdura. Pani Lempart była chora, wyprowadzała tysiące ludzi na ulice, stwarzała zagrożenie zarażeniem nie tylko od siebie ale też między tymi ludźmi. A ja byłem zdrowy” – odpisał „Wyborczej” prezes TVP. ●

Przyspieszone wybory

Dlaczego Tusk nie dociska gazu do dechy

Wroński



„Wcale nie jestem pewien, czy powinienem się modlić o wcześniejsze wybory, biorąc pod uwagę możliwe ryzyka” – powiedział w niedzielnym wywiadzie dla TVN 24 Donald Tusk, rozczarowując głęboko wyborców Koalicji Obywatelskiej oraz całej antypisowskiej opozycji. Tak, to oznacza, że przyszły rok może być politycznie fatalny dla Polski. W złych czasach, gdy trwa pandemia, szaleje drożyzna i grozi nam wojna, rządy będzie sprawowało ugrupowanie skompromitowane, wewnętrznie podzielone i z tego powodu niezdolne do podjęcia jakiegokolwiek decyzji.

To przykre, ale Tusk mówi prawdę. Niewielu przywódców opozycji, może poza Szymonem Hołownią – którego ugrupowanie krytykuje inne opozycyjne partie właśnie za pasywną postawę – chciałoby przyspieszonych wyborów. Co więcej, widać wyraźnie, że partia Jarosława Kaczyńskiego w obawie przed konsekwencjami swoich rządów zębami i pazurami trzyma się władzy. A tylko za jej zgodą jest możliwe samorozwiązanie się Sejmu (potrzebne jest do tego 307 posłów). Prawo i Sprawiedliwość trzyma się obecnie na powierzchni dzięki głosom takich posłów jak Łukasz Mejza, Paweł Kukiz i jego czeredka, resztki konfitulubnych postgowinowców. Jednak gdyby nawet dla tych ludzi „podejrzanej reputacji” dóbr zabrakło, to i tak przy wsparciu prezydenta może w Polsce rządzić rząd mniejszościowy.

Tusk mówi, że „najbardziej obawiałby się pyrrusowego zwycięstwa opozycji”, w którym większość jest minimalna, a opozycja nie do końca dogadana, skłócona, a naprzeciw niej stoi ciągle silny PiS oraz pisowski prezydent. Oznaczałoby to – czego już lider PO nie dopowiedział – krótkie rządy obecnej opozycji i triumfalny powrót do władzy partii Jarosława Kaczyńskiego.

Obecne notowania sondażowe nie pozostawiają złudzeń – Prawo i Sprawiedliwość może liczyć na 32-35 procent głosów. To nie zapewnia co prawda wygranej, ale pozwala temu ugrupowaniu zachować pakiet kontrolny. Opozycja nie będzie miała 276 głosów, aby obalić weto prezydenta.

Wiosną tego roku ówczesny przewodniczący Borys Budka razem z Rafałem Trzaskowskim, prezydentem Warszawy, ogłosili powstanie Koalicji 276 – która dawałaby szansę na przełamanie prezydenckiego weta. Ta inicjatywa spotkała się z oburzeniem na opozycji, jako kolejne przymuszanie do jedności i pomysł nieuzgodniony.

Sytuacja jest jednak znacznie gorsza. Opozycji nie jest potrzebna większość 276, ale 307 – dająca prawo do zmiany konstytucji, przeprowadzenia ustaw przywracających w Polsce demokrację i zasady państwa prawa i – co najważniejsze – możliwość zlikwidowania głównego narzędzia PiS w ostatnim czasie, czyli Trybunału Konstytucyjnego pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej. O ile bowiem nawet w przypadku prezydenta Andrzeja Dudy można się spodziewać odruchów propaństwowych, czego dowodem było ostatnie weto w sprawie „lex TVN”, o tyle Trybunał Konstytucyjny wydaje się bezrefleksyjnym narzędziem PiS.

Fakt, trudno dziś mówić o „zjednoczonej opozycji” – bowiem ani dużej części wyborców Koalicji Oby-

watelskiej, ani PSL nie jest po drodze z Nową Lewicą, a i Lewicy trudno jest budować ideową tożsamość na wspieraniu liberalistów odwołujących się do dziedzictwa znienawidzonego przez lewicowców Balcerowicza. Jednak zgoda co do „minimum” działań naprawczych, zgodnych z zasadami demokracji i konstytucją, powinna być elementem ponadpartyjnego porozumienia. Tym cenniejszego, że daje ono w oczach wyborców walor sprawczości.

Obecne notowania sondażowe nie pozostawiają złudzeń – Prawo i Sprawiedliwość może liczyć na 32-35 procent głosów

Sytuacja Polski w 2022 roku w dużej części zależy od sytuacji na Ukrainie i – co za tym idzie – relacji ze Stanami Zjednoczonymi, ale także od wyników wyborów na Węgrzech i we Francji. W głównej mierze jednak od tego, w jaki sposób wyborcy, którym obecnie inflacja zabiera 500 plus i inne dodatki, będą postrzegali władzę. Do tej pory PiS, którego obciążały kolejne afery, był przez tę część elektoratu traktowany z pobłażaniem. Wszak nawet jawne złodziejstwo mienia państwowego, ideologiczna głupota i trąące kryminałem działania wobec przeciwników władzy, takie jak afery z podsłuchiowaniem szefa kampanii z pomocą programu Pegasus, nie

zmieniały przekonania, że to ta władza „daje”, a tamta władza „zabrała”.

Po raz pierwszy jednak władza PiS przez swoje zaślepienie, radykalizm i wewnętrzną niespójność może czegoś także tego obywatela pozbawić. W tym roku Polska straciła już prawie 5 mld zaliczki z Europejskiego Funduszu Odbudowy, nic nie wskazuje, aby bez zlikwidowania Izby Dyscyplinarnej popłynęły jakiegokolwiek inne pieniądze z KPO. Ze względu na wprowadzenie mechanizmu praworządności zagrożone są fundusze europejskie, dzięki którym od 2004 roku pięknieje cała Polska, a rolnictwo stało się ważną gałęzią rozwoju. Tylko dalszy napływ tych środków mógłby jeszcze uratować wiarę Polaków w Zachód, Unię Europejską i zasady cywilizacji wobec coraz bardziej agresywnej, antyunijnej propagandy PiS.

W 2015 roku PiS powrócił do władzy nie tylko ze względu na to, że zaproponował 500 plus jako program prodemograficzny, ale także z powodu erozji opozycji. Powrócił, bo nie dokonał się program rozkładu PiS w 2007 roku. PiS wyszedł z niego z legendą ugrupowania rewolucyjnego, którego rewolucję przerwały złe siły, te same, które odpowiadały za upadek rządu Jana Olszewskiego. Tę legendę wzmocniła fałszywa opowieść o smoleńskiej tragedii.

Tak, PiS i Zjednoczona Prawica będą nadal w 2022 roku gnily, Mateusz Morawiecki za pomocą sztuczek PR-owych będzie usiłował utrzymać się na powierzchni, o wszystko obwiniając Tuska. Ale smród gnicia stanie się bardziej gęsty, a poszukiwacze szalup ratunkowych z PiS – liczniejsi, tak jak wyborcy, którzy mają dość nieborności PiS w walce z drożyzną i pandemią. Wtedy wybory mogą naprawdę przynieść dobrą zmianę. O ile będą jeszcze demokratyczne. ●

Paweł Wroński

Wtorkowa Środa

Absolutnie (nie)znośna lekkość bytu

Środa



Niezależnie od oceny artystycznej film „Nie patrz w górę” oddaje nie tylko ducha czasów dzisiejszych, ale też antycypuje możliwe przyczyny katastrofy, która czeka za rogiem.

I nie chodzi tu o meteoryt, który uderzy w planetę, ani o kosmitów, którzy z jakichś powodów mogliby chcieć nas pozabijać, czy o gwałtowne ocieplenie klimatu... sami jesteśmy zbliżającą się katastrofą.

Bezmyślny, zachłanny konsumpcjonizm, nieustanna pogoń za przyjemnościami i sensacjami, a przede wszystkim ugruntowany w metodach sprawowania władzy i formach kultury masowej – nihilizm. Gdy po Holokaście analizowano jego kulturowe przyczyny, wskazywano – po Weberowsku – na „odczarowanie świata”, to znaczy na oderwanie techniki i biurokracji od wartości. XX-wieczny racjonalizm skupiał się na środkach mających prowadzić skutecznie do celu bez roztrząsania o sensie samego celu. Ten wskazywali politycy, względnie naukowcy, a reszta rozliczana była ze skutecznego osiągnięcia go. Zarówno autonomia będąca podstawą oceny moralnej czynów, jak i osobista odpowiedzialność były rozmyte („Ja tylko robiłem swoje! Tak mi kazali! Wszyscy zachowywali się podobnie!”).

Nawet sprawcy potwornych zbrodni odwracali optykę oceny. Arendt pisze o Himmlerze, który oskarżany nie mówił: „Cóż za potworne rzeczy robiłem tym ludziom!”, lecz: „Cóż za potworne rzeczy musiałem oglądać, wykonując swoje obowiązki!”.

Dziś nihilizm przybrał inną, lżejszą postać, choć jego skutki mogą być jeszcze bardziej katastrofalne: świat, w którym żyjemy, oderwany jest nie tylko od wartości, ale też coraz bardziej – od nauki i racjonalności. To świat medialnego karnawału. Nic tu nie jest na serio, nic nie jest prawdziwe (a właściwie: nikt prawdy nie szuka), wszystko jest zabawą lub szykowaniem się do jeszcze większej zabawy. Nie musimy nawet sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby naukowcy z jakiegoś uniwersytetu odkryli wielkie niebezpieczeństwo, które zagraża planecie. Ono już jest znane. I co?

Czy ludzkość wpada w panikę i angażuje wszystkie siły, by temu zapobiec? Bynajmniej. Polska pod rządami PiS jest tego doskonałym potwierdzeniem. Ważniejsze są sondaże, wybory, władza, oglądalność, sensacje, skandale, krotocwilne informacje, opinie bez znaczenia. „Nie patrz w górę” to formuła „Wiadomości” TVP. To, że wali się demokracja, że Polska wchodzi w sferę rosyjskich wpływów, że politycy działają jak mafia, że ludzie umierają na granicy lub z powodu COVID-19, że idzie katastrofa ekologiczna – nie ma żadnego znaczenia. Bo przecież: Zenek Martyniuk zagrał w Zakopanem! Mamy coraz szybsze pociągi! Prezes Kaczyński złożył hołd swojemu bratu! Natalia Kukulska zaśpiewała na Zanzibarze! „Sylwester marzeń” obrocił polską wspólnotę (jak stwierdził Jacek Kurski)! I tylko nie patrz w górę! ●

Magdalena Środa

Kaszubi

*Mniejszości to nie są
jacyś obcy obywatele,
to Polacy, którzy
mieszkają w Polsce,
czują się Polakami,
ale pielęgnują kulturę
swojego pochodzenia*



DANUTA REK

radna sejmiku pomorskiego,
o obcięciu przez PiS budżetu
na naukę j. kaszubskiego

Szczecin. Odkryta tajemnica „betonowca” znad jeziora Dąbie



FOT. ANDRZEJ KRASNICKI JR

Stumetrowy kadłub statku z betonu tkwiący w jeziorze Dąbie jest jedną z zagadek III Rzeszy. Wokół „betonowca” narosło sporo mitów. Rozprawił się z nimi Jan Iwańczuk, jeden z autorów internetowej Encyklopedii Pomorza Zachodniego. – Myliliśmy się, nazywając ów statek „Ulrich Finsterwalder”. To jednostka o kodzie D-62. A „Ulrich” został zatopiony na początku lat 70. XX wieku w Bałtyku – ustalili badacz.

Betonowe statki transportowe o konstrukcji szkieletowej kadłuba były odpowiedzią na niedobór stali. Były budowane stępką do góry (tzw. metodą kieloben). Statek znad jeziora Dąbie powstał w stoczni w Darłównu. ● **ak**

Nowe miasta w Polsce

Czy na pewno jesteś w tym Olsztynie?

1 stycznia 2022 r. Olsztyn w woj. śląskim otrzymał prawa miejskie. Tym samym w Polsce są dwa miasta Olsztyn – to ewenement, bo jest jeszcze tylko jeden taki przypadek: Józefów koło Warszawy i Józefów w woj. lubelskim.

Tomasz Haładyj

Dużo częściej spotyka się wsie o tej samej nazwie – np. Nowych Wsi jest aż 133. Najwięcej w województwie mazowieckim – 30, zaś w woj. śląskim – 7. Na drugim miejscu w rankingu najbardziej popularnych nazw figurują Dąbrowy – 124 miejscowości, zaś na trzecim Zalesia – 122.

Są też w Polsce miasta mające swoje mniejsze odpowiedniki – jak Koziegłowy w powiecie myśzkowskim i podpoznańska wieś o tej samej nazwie. Takim przypadkiem był też Olsztyn na Warmii oraz do niedawna wieś, a od 1 stycznia 2022 r. miasto Olsztyn koło Częstochowy.

Choć różnica wielkości między oboma Olsztynami jest kolosalna – stolica woj. warmińsko-mazurskiego liczy przeszło 170 tys. mieszkańców, a jurajski 2,5 tys. – to pomyłki zdarzały się już przed otrzymaniem przez Olsztyn k. Częstochowy praw miejskich.

Olsztyn? Pomyłka

Np. dokumentacja dotycząca odwołania od przetargu na budowę linii tramwajowej trafiła do podczęstochowskiej gminy zamiast do stolicy woj. warmińsko-mazurskiego, przez co tamtejsi urzędnicy nie mogli podpisać umowy z wykonawcą. Z kolei Wizz Air reklamował uruchomienie lotów na lotnisko Olsztyn-Mazu-



• **Tomasz Kucharski, burmistrz Olsztyna jurajskiego: – Chcemy zmienić nazwę naszego miasta** FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie tylko Olsztyn zmieniał nazwę

• Jeśli Olsztyn doprowadzi do zmiany nazwy, to nie byłby to wcale pierwszy taki przypadek. Mając dość takich problemów, jedno z dwóch miast Kostrzyn, to w woj. lubuskim, w 2003 r. zmieniło nazwę na Kostrzyn nad Odrą. Kostrzyn solo pozostał w woj. wielkopolskim.

ry zdjęciem ruin zamku w jurajskim Olsztynie. Wprawdzie w stolicy woj. warmińsko-mazurskiego też jest zamek, ale zgoła inny, bo ceglany, a nie kamienny, położony nad rzeką, a nie na skalistym wzgórzu. I inaczej toczyły się losy obu warowni – jurajskie Orle Gniazdo strzegło granicy Małopolski ze Śląskiem, a zostało obrócone w ruinę podczas potopu szwedzkiego, zaś zamek w „dużym Olsztynie” był siedzibą Kapituły Warmińskiej i stoi w całości.

– Irek Bieleninik [mieszkaniec jurajskiego Olsztyna] nie mógł się

doczekać na zamówiony piec czy kominek, bo zamiast na południe pojechał on na północ Polski – podaje kolejny przykład pomyłki burmistrz jurajskiego Olsztyna Tomasz Kucharski.

Burmistrz: Trzeba zmienić nazwę

Kucharski jest świadom, że błędy nadal będą się zdarzać, a nawet – gdy jurajski Olsztyn też stał się miastem – mogą być częstsze. – Bardzo byśmy chcieli dokonać zmiany nazwy, ale badamy, czy to nie będzie miało negatywnych konsekwencji dla właścicieli firm w związku z koniecznością wymiany wszystkich dokumentów. Już to badanie kończymy i jeśli uznamy, że warto, to po konsultacjach z radą gminy faktycznie wystąpimy o zmianę na Olsztyn Jurajski – mówi Kucharski.

Przymiotnik jurajski – dla odróżnienia od Olsztyna na Warmii – jest już zresztą od kilku lat w użyciu, choć pisany małą literą. M.in. oficjalny adres internetowej urzędu miasta i gminy (do 31 grudnia 2021 r. gminy) Olsztyn to: olsztyn-jurajski.pl.●

Świętokrzyskie

Niełatwo złapać i śledzić wilka

Wszystko było gotowe, ale pogoda pokrzyżowała plany i na kolejne odłowienie wilka ze świętokrzyskich lasów trzeba będzie poczekać.

Mieliśmy przygotowane pułapki, ale niestety, gdy jest mróz i śnieg, nie można odławiać wilków – tłumaczy Roman Gula, menedżer Fundacji SAVE Wildlife Conservation Fund, na co dzień pracownik PAN i Muzeum Instytutu Zoologii w Warszawie.

Pracownikom fundacji udało się do tej pory odłowić pięć wilków ze świętokrzyskich lasów i założyć im obroże telemetryczne. – Są takie specjalne pułapki, które chwytają wilka za łapę, potem się go usypia i nakłada obroże – wyjaśnia Gula. Tłumaczy, że wystarczy jeden wilk z obrożą, by wiedzieć, co robi wataha, czyli rodzice i potomstwo z ostatnich dwóch, trzech lat.

Podkreśla, że wilki nie żyją długo. – Jeśli mają obroże, to zazwyczaj wiadomo, co się stało. Mieliśmy przypadek, kiedy wilk z obrożą został zastrzelony, bywa, że wpadają w sidła zastawione przez kłusowników. Dwa razy spotkałem się z sytuacją, kiedy nie mogliśmy określić, co się stało. Jedna z nich dotyczy wilka o imieniu Scyzor, który został odłowiony w Puszczy Świętokrzyskiej. To był młody wilk, który opuścił swoją rodzinę. Zawędro-



• **Na pograniczu Świętokrzyskiego i Mazowieckiego może dziś żyć ok. 70 wilków**

FOT. ADAM WAJRAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

wał aż na Śląsk. Potem prawie dwa miesiące był pod Częstochową. Na lokalizatorze widzieliśmy, że chyba bał się przechodzić przez gierkówkę, ale ją przeszedł, a także autostradę A1, i sygnał zniknął. Szukaliśmy go bezskutecznie.

Gdyby ten wilk zdechł lub zginął w wypadku, był martwy i się nie ruszał przez 12 godzin, to obroża wysyła wtedy tzw. sygnał o śmiertelności. – Coś takiego się nie wydarzyło. Nie mogliśmy jej znaleźć, namierzyć za pomocą anteny radiowej. Sądymy, że ktoś uszkodził i zniszczył obrozę celowo – mówi Gula.

Na monitorowanym pograniczu Świętokrzyskiego i Mazowieckiego w ub. roku żyło 10 watah, czyli około 55 wilków. – Myślę, że teraz będzie ich więcej, około 70 – dodaje Gula.●

Alina Janusz

ŁÓDŹ

Surowe mandaty i pierwsi rekordziści

Mamy pierwszego rekordzistę – pochwalił się w sieci policjant łódzkiej drogówki. 2,5 tys. zł mandatu i 10 punktów karnych dostał kierowca, który pędził seatem ul. Milionową w Łodzi. W miejscu, w którym obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 km na godz., kierowca miał na liczniku 144 km. Od 1 stycznia obowiązuje nowe prawo drogowe z zaostrzonymi karami. Już nie pięć, ale nawet 30 tys. grzywny za wykroczenie może nakazać nam zapłacić sąd. Mandaty mogą sięgnąć do 5 tys. zł. **br**

Niemcy zżymają się na propozycję Komisji Europejskiej, która zamierza wpisać elektrownie atomowe na listę tzw. zielonych źródeł energii. Ma to ułatwić inwestorom finansowanie tego rodzaju energii, a także pozyskiwanie na nią środków unijnych. „Süddeutsche Zeitung” ocenia propozycję Brukseli jako „cios wymierzony w Berlin”. „W czasie gdy Niemcy zamykają trzy ostatnie elektrownie atomowe, KE chce wpisać energię jądrową jako przyjazną środowisku i zmianom klimatycznym” – pisze bawarski dziennik.

Berliński „Tagesspiegel” stwierdza, że „przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen dała się ograć prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi”. Francuzi od dawna bowiem montowali koalicję państw, która „przynajmniej przejściowo” (jak przeczytać można w unijnym dokumencie) pozwoli na wpisanie w UE atomu jako źródła tzw. zielonej energii. Powodem tego jest silna zależność francuskiej energetyki od atomu. Aż 70 proc. prądu pochodzi tam z elektrowni jądrowych. Francja ma ich obecnie 56, co daje jej drugie – po Stanach Zjednoczonych – miejsce na świecie.

Powrót energii atomowej w Europie

Ale Emmanuel Macron nie był zawsze entuzjastą atomu. Do wyborów w 2017 r. siedł pod hasłem przestawienia energetyki na źródła odnawialne. Wzorcem były dla niego Niemcy, od wielu lat inwestujące w elektrownie wiatrowe i solarne. Zdanie zmienił dopiero wraz z drastycznie rosnącymi cenami energii. Jego rząd już zapowiedział budowę zarówno nowych tradycyjnych elektrowni jądrowych, jak i małych reaktorów.

Te ostatnie budować chce też m.in. Polska. Atom wraca do łask w całej Europie. Nowych elektrowni chcą Finlandia, Czechy i Wielka Brytania. Szwedzi dopiero co wycofali się z decyzji o wyłączeniu ostatnich elektrowni w obliczu rosnących cen energii. Belgowie, którzy dzisiaj pozyskują 40 proc. energii elektrycznej z atomu, nie mogą się zdecydować i dyskusję przelożyli na wiosnę. Również Włosi, dotychczas niechętni atomowi, nie wyrażają się już na ten temat tak jednoznacznie.

Natomiast Niemcy wyłączyli pod koniec minionego roku trzy z sześciu elektrowni, do końca roku mają zamknąć drugie tyle. Będzie to koniec energetyki jądrowej w kraju, w którym atom pokrywa jeszcze 12 proc. dostaw energii. Dla Niemców kłopoty nie znikną jednak wraz z zamknięciem ostatniej elektrowni atomowej. Nie da się tego zrobić z dnia na dzień. Ich utrzymywanie i wywożenie odpadów radioaktywnych potrwa jeszcze kilka dekad i będzie kosztować kilkadziesiąt miliardów euro.

Nie chcą atomu u siebie ani w Unii

Niemcy wyłączają ostatnie elektrownie atomowe, choć nie ma to dla nich ekonomicznego sensu. Ale przyczyny tej decyzji sięgają społecznych ruchów lat 70. i 80., które stworzyły partię Zielonych.

Michał Kokot



USA: ostrzeżenie przed rosyjską agresją

Przewodniczący komisji wywiadu Izby Reprezentantów Adam Schiff ostrzegł przed „bardzo prawdopodobną” agresją Rosji na Ukrainę, której zapobiec mogą tylko „ogromne sankcje”.

– Obawiam się, że jest bardzo prawdopodobne, iż Putin dokona inwazji. Szczepnie mówiąc, nadal nie w pełni rozumiem, dlaczego teraz to robi, ale wydaje się, że ma taki zamiar, chyba że go od tego odwiedzimy – ocenił w programie „Face the Nation” stacji CBS Adam Schiff, kongresmen Partii Demokratycznej, który szefuje komisji wywiadu Izby Reprezentantów.

– Nie odstraszy go nic innego niż sankcje na takim poziomie, jakiego Rosja nigdy dotąd nie widziała, i dokładnie to powinniśmy uczynić wraz z naszymi sojusznikami – stwierdził Schiff. – Rosja musi zro-

zumieć, że jesteśmy w tym względzie zjednoczeni – dodał.

NATO może być bliżej Rosji

Podczas dwóch grudniowych rozmów z Putinem Joe Biden ostrzegł, że agresja pociągnęłaby za sobą sankcje ekonomiczne, zwiększenie obecności NATO w krajach sojusznicznych oraz dodatkowy sprzęt wojskowy dla Ukrainy.

Schiff powiedział, że „nie ma problemu” z ukaraniem samego Putina i jego środowiska, ale „najważniejsze będą sankcje dla poszczególnych sektorów”. Amerykańscy komentatorzy spekulują o sankcjach dla sektora energetycznego czy bankowego, a nawet o odcięciu Rosji od światowego systemu finansowego.

– Myślę, że potężnym środkiem odstraszenia jest też zrozumienie, że jeśli dojdzie do inwazji, sprawi to, że NATO będzie bliżej rosyjskiej granicy, a nie dalej – ocenił Schiff.

To kolejny sygnał, że Amerykanie mogą zwiększyć obecność na wschodniej flance NATO. Czegoś zupełnie odwrotnego domaga się Moskwa: w przekazanych Amerykanom w połowie grudnia propozycjach układów Rosja – USA i Rosja – NATO Kreml zaproponował nierozmieszczanie sprzętu ani oddziałów na terytorium eu-

Wywiady USA i Ukrainy od tygodni alarmują o gromadzeniu przez Rosję dziesiątek tysięcy żołnierzy przy granicy z Ukrainą

ropejskich państw, które nie należały do NATO przed 1997 rokiem. Chce też gwarancji nierozszerzania Sojuszu na wschód, w szczególności o Ukrainę.

Kreml twierdzi, że to on czuje się zagrożony „agresywnymi” działaniami Ukrainy i NATO. Jednak Amerykanie wielokrotnie dawali do zrozumienia, że jego żądania są nie do przyjęcia. Podczas briefingu dla dziennikarzy po ostatniej rozmowie Bidena i Putina z czwartku wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu podkreślił, że decyzje co do NATO są podejmowane przez suwerenne kraje, w konsultacji z Sojuszem, a nie innymi krajami spoza niego.

Biden ze wsparciem dla Ukrainy

W niedzielę Biden rozmawiał przez telefon z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. W ten sposób stara się upewnić

Ukraińców, że mimo ożywionego dialogu USA z Rosją żadne decyzje nie zostaną podjęte ponad ich głowami.

Z komunikatu Białego Domu wynika, że Biden zapewnił Zełenskigo o zdecydowanej odpowiedzi Stanów Zjednoczonych oraz ich partnerów i sojuszników w sytuacji ataku ze strony Rosji. Przy czym komentatorzy są zgodni, że nie należy traktować tego jako zapowiedzi interwencji militarnej w obronie pozostającej poza NATO Ukrainy, tylko raczej wspomnianych ostrych sankcji.

Jeszcze w pierwszej połowie stycznia planowane są spotkania Rosja – USA (9-10 stycznia), Rosja – NATO (12 stycznia) i Rosja – OBWE (13 stycznia). W ostatnim z tych formatów będzie uwzględniona Ukraina, jako jeden z 57 członków OBWE (Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie). ●

Maciej Czarnecki

Niemcy: Nord Stream 2 to rozwiązanie tymczasowe

Tymczasem zapotrzebowanie niemieckiej gospodarki na energię rośnie rocznie o kilka procent. Dziury po atomie raczej nie zastąpią odnawialne źródła energii, które dzisiaj odpowiadają wprawdzie za ponad 40 proc. energii elektrycznej, ale są uzależnione od pogody. Według analizy Federalnego Związku Gospodarki Energetycznej i Wodnej (BDEW) udział energii odnawialnej spadł w 2021 r. w porównaniu z poprzednim rokiem z 44,1 proc. do 40,9 proc., bo... było mniej wietrznie. Spowodowało to wzrost udziału energii pochodzącej z elektrowni węglowych, w tym najbardziej szkodliwej jego odmiany dla środowiska – węgla brunatnego.

Upieranie się Niemiec przy odejściu od atomu rodzi również poważne implikacje polityczne dla Europy. Kanclerz Olaf Scholz podczas swojej wizyty w Warszawie 12 grudnia jasno dał do zrozumienia, że Berlin nie zrezygnuje z uruchomienia gazociągu Nord Stream 2. Na pocieszenie dodał, że za 25 lat „sytuacja będzie inna”, gdyż niemiecka energetyka ma wówczas całkowicie przestawić się na elektrownie napędzane wiatrem, słońcem i wodorem.

– To wcale nie tak długo – powiedział. Sytuację komplikuje to, że niemiecka umowa koalicyjna spisana pomiędzy socjaldemokratami, Zielonymi i liberałami zakłada odejście od węgla w 2030 r. Wprawdzie Robert Habeck, wicekanclerz oraz minister gospodarki klimatu, a także współprzewodniczący Zielonych, powiedział w niedzielę, że Niemcy potroją liczbę budowanych elektrowni wiatrowych (rocznie powstaje ich 450), to jednak wciąż nie ma pewności, że to się uda.

Powodem są ekolodzy, którzy alarmują, że elektrownie wiatrowe nie pozostają bez wpływu na środowisko w Niemczech. Jak twierdzą, zgubnie oddziałują na rozwój ptaków, a zwłaszcza jednego gatunku – kani rudej. Według „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ten argument wcale nie jest blahy i Habeck będzie musiał się zmierzyć z nim we własnej partii podczas dyskusji o zasadności budowy farm wiatrowych.

Długa walka z atomem w Niemczech

Współprzewodniczący Zielonych ostro krytykuje propozycję Komisji Europejskiej, by wpisać atom na listę tzw. źródeł energii bezpiecznych dla środowiska. Według niego może się to wiązać z niesłusznym przyznaniem „zielonych certyfikatów” energetyce jądrowej, co spowoduje odpływ środków na odnawialne źródła energii.

Sprzeciw wobec energetyki jądrowej jest sztandarowym punktem Zielonych – partii, która wyrosła na protestach przeciwko bu-

dowie elektrowni jądrowych oraz składowisk odpadów radioaktywnych w latach 70. i 80. XX w. Za społecznymi protestami w Wyhl, Brockdorf czy Wackersdorf stały jednak nie tylko argumenty proekologiczne. Ich uczestnicy protestowali przeciwko tłumieniu demokracji, jakie według nich wiązało się ze zmową polityków i koncernów, które ponad ich głowami decydowały o odgórnym narzucaniu decyzji o lokalizacji elektrowni i składowisk odpadów. Antyatomowe protesty były przedłużeniem społecznej rewolty pokolenia '68.

Miały one brutalny przebieg z setkami rannych, a sprawy sądowe przeciwko budowom ciągnęły się latami. Ostatecznie społeczne protesty osiągnęły taki rozmiar, że Niemcy pod koniec lat 80. nie zdecydowały się już na budowę ani jednej nowej elektrowni atomowej.

Dla Zielonych gra toczyła się o to, by zamknąć te już istniejące. Cel urzeczywistnili, gdy po raz pierwszy doszli do władzy razem z socjaldemokratami w 1998 r. Trzy lata później Bundestag zdecydował o wygaszeniu i zamknięciu pierwszych elektrowni jądrowych. Do 2021 r. zamknięte zostać miały już wszystkie. Satysfakcji nie krył wówczas zielony minister środowiska Jürgen Trittin, który mówił, że Niemcy wchodzą w nową erę. Ale politycy CDU odpowiadali mu, „by nie cieszył się za szybko”, i zapowiadali, że po doświadczeniach chadeków do władzy odkręcą reformę.

Tak stało się rzeczywiście kilka lat później. Pod koniec 2010 r. koalicja CDU-FDP postanowiła opóźnić zamknięcie elektrowni o 14 lat. Jednak kilka miesięcy później wszystko wywróciła awaria w japońskiej Fukushima, przez którą przeszło tsunami i zniszczyło elektrownię oraz spowodowało skażenie rozległej polaci terenów.

Kanclerz Angela Merkel ogłosiła wówczas całkowite odejście od energii jądrowej. Merkel dobrze odczytała zarówno społeczne nastroje oraz rosnący opór wobec atomu, jak i (przede wszystkim) zyskujące sondaże Zielonych. Skutkowało to rządowym programem tzw. Energiewende (zmiany energetycznej) i przejścia na energetykę odnawialną. Politycznie wywindowało to sondaże CDU i osłabiło notowania Zielonych (po co głosować na nich, skoro chadecy właśnie obiecali odejście od atomu?). Merkel była bowiem przez długi czas mistrzynią przejmowania elementów programu opozycji, a co za tym idzie – jej wyborców.

Dla Zielonych to dzisiaj odejście od energii jądrowej jest elementem tożsamościowym partii. Będzie to trudne do pogodzenia z zapotrzebowaniem gospodarki na energię, którego rozwiązanie socjaldemokraci upatrują w uruchomieniu Nord Streamu 2. Zieloni, niemający złudzeń co do celów polityki Kremla, są temu projektowi przeciwni. ●

Koniec portalu Citizen News

To kolejny niezależny tytuł w Hongkongu zmuszony do zamknięcia. Redakcja postanowiła zakończyć działalność, by „zapewnić bezpieczeństwo pracownikom”.

Od czerwca minionego roku w azjatyckiej metropolii w błyskawicznym tempie ubywa tytuł za tytułem. Po dzienniku „Apple Daily” i cyfrowej gazecie Stand News teraz zmuszono do zamknięcia portal informacyjny Citizen News.

„Poniedziałkowe wydanie jest ostatnie” – poinformowała redakcja.

Citizen News wyciągnął naukę z niedawnego uderzenia w redakcję popularnego dziennika inter-

ników. Pełnił też funkcję swego rodzaju szalupy ratunkowej dla dziennikarzy zwalnianych z innych niezależnych redakcji.

W niedzielę późnym wieczorem redaktorzy Citizen News ogłosili z ciężkim sercem, że we wtorek redakcja kończy działalność. Sam portal zniknie „w późniejszym terminie”.

„Niestety nie jesteśmy już w stanie prowadzić dalszej walki o nasze przekonania z powodu głębokiej zmiany, jaka zaszła w Hongkongu w ciągu ostatnich dwóch lat i coraz trudniejszych warunków pracy mediów – napisała redakcja w oświadczeniu. – W obliczu kryzysu uznaliśmy za najpilniejsze zapewnienie bezpieczeństwa naszym współpracownikom”.

Czytelnikom nietrudno się domyślić, jakie motywy przyswiecały tej decyzji. W Hongkongu, gdzie od 30 czerwca 2020 r. obowiązuje chińska ustawa o bezpieczeństwie z ogólnikowym zakazem terroryzmu, separatyzmu, spiskowania z obcymi siłami i prób obalenia rządu, zapanował strach.

Część prodemokratycznych aktywistów i polityków udała się na emigrację, ale ponad stu czeka za kratami na proces.

– W Hongkongu media działają w coraz trudniejszych warunkach – oświadczył w poniedziałek Chris Yeung, założyciel Citizen News. – Najbardziej zagrożone są te, które władze uważają za krytyczne lub wywrotowe.

– Dziennikarstwa nie należy mylić z zachęcaniem do działań antyrządowych – komentuje amerykański sekretarz stanu Antony Blinken.

Zgadza się z nim szefowa hongkońskiej autonomii Carrie Lam, która jednak zaznacza, że „nie można zachęcać do działań antyrządowych pod przykrywką informowania”. ●

Maria Kruczkowska

Świat przygląda się z niepokojem rozwojowi sytuacji w azjatyckiej stolicy finansów

netowego Stand News. We wtorek, 28 grudnia, funkcjonariusze służby bezpieczeństwa dokonali w siedzibie jego redakcji rewizji. Zabrali pudła materiałów, komputery i komórki dziennikarzy, a także aresztowali ośmiu członków zarządu, w tym gwiazdę pop Denise Ho i byłą deputowaną Margaret Ng. Zatrzymanym postawiono zarzut szkykowania buntu przeciwko rządowi.

Portal Citizen News zdołał przetrwać jedynie pięć lat. Powstał w 2017 r., gdy w metropolii wrzało. Założyciele – znaleźli się wśród nich czterej kolejni przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Hongkongu – zebrali fundusze poprzez crowdfunding.

Portal szybko zyskał popularność. Na jego internetowe łamy zgłaszało codziennie 800 tys. czytel-

◀ **Niemcy wyłączyli pod koniec minionego roku trzy z sześciu elektrowni, do końca roku mają zamknąć drugie tyle. Będzie to koniec energetyki jądrowej w kraju, w którym atom pokrywa jeszcze 12 proc. dostaw energii**

FOT. JULIAN STRATEN-SCHULTE / AP

Wydanie specjalne
wysokieobcasy
już w sprzedaży!

WŁYWOWE KOBIETY, LIDERKI, IKONY I WIZJONERKI ROKU 2021
O co walczą i skąd biorą siłę?



Horrendalne ceny nawozów

Saletra droższa o 400 proc., mocznik podobnie. Rolnicy plują sobie w brodę, że nie kupowali nawozów, gdy były tylko dwa razy droższe niż wiosną. „Nie wiadomo, czego się chwycić, by nie stracić”.

Krystyna Naszkowska

Jeszcze w połowie grudnia tona saletry amonowej, najbardziej popularnego nawozu, kosztowała ok. 2700 zł. Już wtedy rolnicy mocno psioczyli na tak wysokie ceny. Ale piorun uderzył na dzień przed Wigilią: portal Farmer.pl jako pierwszy opublikował nowe ceny, które mają obowiązywać od 1 stycznia 2022 r. – to 4250 zł za tonę saletry. W porównaniu ze styczniem 2021 r. roku byłby to wzrost o 400 proc.!

W styczniu 2020 r. saletra kosztowała po 1000 zł za tonę, w styczniu 2021 r. – już 1120 zł, w czerwcu – 1250, we wrześniu – 1500, na początku grudnia – 2700 zł, po 24 grudnia – 3700 zł. Ceny przewidywane na styczeń 2022 r. to 4250 zł za tonę.

Podobnie jest z cenami innych nawozów, np. rok temu za tonę mocznika rolnicy płacili od 1800 do 2100 zł, teraz – ok. 5100 zł.

Anwil Włocławek, jeden z dwóch polskich producentów nawozów azotowych, tłumaczy ten wzrost ceną gazu: dziś gaz stanowi ok. 90 proc. kosztów produkcji nawozów (pół roku temu było to 65 proc.). I wylicza, że gaz podrożał w ciągu roku blisko siedmiokrotnie. W grudniu 2020 r. kosztował 72,15 zł za MWh, a w grudniu 2021 r. – już 531,51 zł za MWh.

Kiedy pod koniec lata ceny nawozów zaczęły swój marsz w górę, a rolnicy pod wodzą Michała Kołodziejczaka z AgroUnii ruszyli z protestami, Grzegorz Puda, ówczesny minister rolnictwa, radził im, by zamiast nawozów sztucznych więcej na pola dawali tych naturalnych – obornika i gnojowicy. Obecny minister Henryk Kowalczyk na uwagi rolników, że nasze nawozy są już droższe od norweskich, poradził im, by kupowali w Norwegii.

Obie rady byłyby nawet zabawne, gdyby sytuacja z nawozami nie była tak bardzo poważna. A jest, bo cena nawozów sztucznych wprost przekłada się na ceny żywności i dotyczy nas wszystkich – producentów i konsumentów żywności. Bez nawozów żywności będzie mniej, będzie więc droższa.

Na wsi rośnie wściekłość

Rolnicy pytani o sytuację nawozową od razu się denerwują.



• **Kiedy pod koniec lata ceny nawozów zaczęły swój marsz w górę, Grzegorz Puda, ówczesny minister rolnictwa, radził rolnikom, by zamiast nawozów sztucznych więcej na pola dawali tych naturalnych** FOT. SHUTTERSTOCK

Edward Hajdar z gminy Rakoniewice w woj. wielkopolskim, właściciel blisko stuhektarowego gospodarstwa rodzinnego: – Niczego po tej cenie nie kupię! Niech się udławia tymi nawozami! Tylko szalencie kupi saletrę za te pieniądze.

Ryszard Maj z województwa lubuskiego uprawia ok. 1500 ha, ma też dużą hodowlę świń, młyn, elewator zbożowy i płatkarnię. – Jest tragicznie, nie wiadomo, czego się chwycić, by nie stracić – mówi.

– Świnie sprzedajemy po 4,3 zł za 1 kg żywej sztuki, a koszt produkcji to 5,5 zł za 1 kg. Drożeje paliwo, gaz, a ja gazem osuszam zboże i kukurydzę, teraz doszły horrendalne ceny nawozów. Dołujemy tak, że szkoda gadać. Ostatni kwartał jadę na stratach.

Maj kupił saletrę na początku grudnia po 2730 zł za tonę, ale tylko połowę tego, czego potrzebuje. Teraz dostaje oferty z ceną 3700 zł za tonę.

Wygranym jest Zbigniew Pięta z wielkopolskiej gminy Stręszew, uprawiający zboże na 35 ha. Kupił saletrę już we wrześniu, kiedy była znacznie tańsza niż obecnie – po 1600 zł za tonę. Co prawda, by ją kupić, sprzedał swoje pszenżyto też taniej, niż zrobiłby to dziś, ale i tak było to opłacalne – zboże nie zdrożało bowiem tak bardzo jak nawozy.

Wysokie ceny zabijają hodowlę

– Ale cała sytuacja jest nienormalna! Rok temu tona pszenicy kosztowała tyle samo co tona saletry – 900 zł. Teraz pszenicę można sprzedać po 1300 zł, a saletra dochodzi do czterech tysięcy – mówi.

I dodaje: – Złości mnie, kiedy czytam w internecie, jak niektórzy się cieszą, że bez nawozów będą kupowali zdrowszą żywność. Tylko nie wiedzą, że bez nawozów tej żywności będzie mniej, bo ziemi się nie oszuka, więc zapłacą znacznie więcej.

Kiedy we wrześniu kupował saletrę, większość znajomych rolników uważała, że popelnia błąd, spodziewali się niższych cen na przełomie roku, bo tak zwykle bywało. Ale nie tym razem.

Adam Siemieniak spod Poznania (ok. 100 ha, hodowla byczków, drobiu, mała masarnia): – Atmosfera na wsi jest nikczemna. Nawozów nie kupię, na szczęście mam obornik od własnych zwierząt. Mówią, że nawozy drogie, za to zboże drożej sprzedajemy. Ale ceny zboża niszczą hodowlę trzody, bo pasze są za drogie. Ludzie likwidują więc małe hodowle, ja świń do masarni muszę szukać po wioskach, coraz trudniej je kupić. Od pół roku moje kurniki stoją puste, przy takich cenach zbóż i pasz nie opłaca mi się hodowla.

Ceny nawozów sztucznych wprost przekładają się na ceny żywności i dotyczy to nas wszystkich – producentów i konsumentów żywności

Z jego diagnozą zgadzają się eksperci z Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Jak pisze portal Cenyrolnicze.pl, ich zdaniem nakręcająca się spirala cen nawozów i zbóż doprowadzi do takiego spadku produkcji zwierzęcej, że Polska stanie się już na stałe importem wieprzowiny.

Rolnictwo może się opłacać

Franciszek Nowak (1100 ha, hodowla byków) jako jeden z nielicznych nie narzeka: na rolnictwo trzeba patrzeć całościowo, nawozy zdrożały okropnie, ale zboża też poszły w górę. I wylicza: na hektar uprawianej pszenicy rolnik musi dać 300 kg saletry, jeszcze do połowy grudnia to było 2700 za tonę, czyli wydatek 800 zł. Drugie 800 trzeba wydać na pozostałe nawozy. Na kupno nasion, opryski chemiczne, zbiór itd. Jakies 2000 zł, razem ten hektar kosztuje rolnika 3600 zł. Zbierze ok. 7 ton pszenicy po 1300 zł za tonę, to jest ponad 9000 zł, plus 700 zł dopłaty do hektara. – To jak można narzekać, że się nie opłaci? – pyta retorycznie Nowak.

– Zboża, owszem, podrożały o 40 proc., ale buraki cukrowe ani złotówki, cebula, ziemniaki, buraki czerwone zdrożały o 10-15 proc. To nie rekompensuje nam wzrostu cen nawozów, cały biznesplan się wali – replikuje Ryszard Maj.

– Każdy teraz drży ze strachu, jaka będzie cena zboża, bo jak będzie taniej niż obecnie, to leżymy. Będzie bankructwo – dodaje.

Do tego dystrybutorzy wstrzymują sprzedaż, licząc na dalszy wzrost cen. I faktycznie analitycy spodziewają się, że nawozy będą drogie jeszcze co najmniej przez pół roku, bo tak długo utrzymają się wysokie ceny gazu. A może nawet wzrosną.

Rolnicy nie zdradzają PiS

Jeśli jednak ktoś myśli, że szokowy wzrost cen nawozów wywoła na wsi niechęć do obecnego rządu, to się srodze zawiedzie. Nic z tego. Ceny nawozów rolników wkurzają, ale nie wpływają na zmianę nastrojów politycznych. Nadal większość z nich nie ma pretensji do partii rządzącej.

Przed wszystkim winą obarczają Unię Europejską („dopiero jak wyjdziemy z tej Unii, to sytuacja wróci do normy”), a następnie Putina („zakreślił kurek z gazem, ale nasz rząd robi, co może, by nam ulżyć”). Niektórzy uważają, że za wzrost cen nawozów odpowiada opozycja i osobiście Donald Tusk (zwany czasem popychlem Niemców czy niemieckim gubernatorem udającym polskiego premiera). Choć są i tacy, którzy mówią: „Jak wyjdziemy z Unii, pokłócimy się ze wszystkimi, to zapanuje u nas dobrobyt jak w Korei Północnej”.

Niektórzy próbują żartować, dając takie ogłoszenia: „Zamienię tonę saletry na apartament w Kołobrzegu, najwyżej stracę!”. ●

Milionowe kary dla sieci Kaufland

UOKiK znowu uderza w sieci handlowe. Wcześniej płacić musiała Biedronka, teraz blisko 140 mln zł kar dostał Kaufland.

Kaufland to jedna z marek potężnej niemieckiej grupy Schwarz, która w Polsce ma jeszcze Lidl. Obie sieci to ścisła czołówka najpotężniejszych graczy w handlu nad Wisłą. Większa od grupy Schwarz w Polsce jest tylko Biedronka. UOKiK przez ostatnie miesiące nacelowal swoje działa właśnie na Portugalczyków. Na Biedronkę spadły trzy kary. Teraz Urząd zaczął strzelać do Kauflanda. Zarzuty? Są dwa:

„Spółka Kaufland Polska Markety wymagała od dostawców obniżenia ceny produktów rolnych i spożywczych już po ich sprzedaży, nieuczciwie wykorzystując swoją przewagę kontraktową”.

„Ponadto wprowadzała konsumentów w błąd co do kraju pochodzenia warzyw”.

Kary są też dwie – w sumie na blisko 140 mln zł.

Zmiana narodowości

Kaufland miał wprowadzać w błąd co do narodowości warzyw. Na przykład kapusta biała w placówce w Gdańsku zgodnie z wywieszką miała po-

chodzić z Polski, a opakowanie zbiorcze informowało, że jest z Macedonii. Marchew w sklepie w Kaliszu miała pochodzić z Polski, a na opakowaniu zbiorczym widniała Holandia.

Papryka habanero 150 g była z Maroka, a sprzedawano ją jako pochodzącą z Hiszpanii.

We wszystkich sklepach sieci Kaufland, w których stwierdzono nieprawidłowości, łącznie skontrolowano 215 partii warzyw. Inspektorzy mieli zastrzeżenia do 53 partii. – Kontrole Inspekcji Handlowej potwierdziły, że w sklepach sieci Kaufland regularnie konsument dostawał mylne informacje o tym, skąd

pochodzą warzywa, co wpływało na jego decyzje zakupowe, dlatego wszcząłem w tej sprawie postępowanie i wydałem decyzję – mówi Tomasz Chróśtny, prezes UOKiK.

Kara? 13,2 mln zł.

Przewaga kontraktowa

W przypadku Kauflandu chodzi o przedłużające się negocjacje. Umowy są renegocjowane co roku. Rozmowy z niektórymi dostawcami trwały jednak jeszcze na początku kolejnego roku. – W takich sytuacjach dostawca nie wiedział, na jakich warunkach realizował dostawy w okresie od początku roku do dnia podpisania umo-

wy – przekonuje Urząd. Na 72 dostawcach Kaufland miał zarobić dodatkowo blisko 37 mln zł.

Do tego sieć według Urzędu pobierała od dostawców rabaty, które nie były przewidziane w umowach. Tutaj pokrzywdzonych miało być 176 dostawców na łączną kwotę ponad 30 mln zł. Za opisywane praktyki Urząd nałożył prawie 124 mln zł. Decyzja nie jest prawomocna i przysługuje od niej odwołanie do sądu.

Czekamy na stanowisko samej sieci. Niemal na pewno złoży odwołanie. ●

Piotr Miączyński

6 tys. zł za brak OC dla kierowców

Od 1 stycznia rosną kary za brak obowiązkowego ubezpieczenia dla kierowców. Właściciel samochodu osobowego, który nie ma polisy powyżej dwóch tygodni, zapłaci 6020 zł. Ale to nie koniec: niektórzy zapłacą kilkanaście, a inni nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych za jazdę bez OC.

Anna Popiołek

Od 1 stycznia 2022 roku pełna kara za brak OC dla auta osobowego wzrosła do 6020 zł. To kara, jaką zapłaci kierowca samochodu osobowego za jazdę bez obowiązkowej polisy OC dłużej niż 14 dni. Połowę tej kwoty – 3010 zł – zapłaci ci, którzy nie będą mieli polisy od 4 do 14 dni. Jeśli kierowca zapomniał przedłużyć polisę i jeździ bez ubezpieczenia mniej niż 4 dni, zapłaci 20 proc. pełnej kary, czyli 1200 zł.

Obecnie kara za brak OC to dwukrotność płacy minimalnej, dlatego co roku rośnie wraz z nią. – Wysokość opłat za brak ważne obowiązkowego ubezpieczenia OC jest ściśle określona ustawowo i nie ma tutaj miejsca na dowolność czy uznaniowość. Bazą do wyliczenia opłaty jest wysokość minimalnego wynagrodzenia, czyli 3010 zł w 2022 roku, a końcowy wymiar opłaty zależy od rodzaju pojazdu i długości okresu pozostawiania bez ochrony ubezpieczeniowej – mówi „Wyborczej” Damian Ziąber, rzecznik Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego, który wypłaca odszkodowania za wypadki spowodowane przez nieubezpieczonych i niezidentyfikowanych sprawców.

Wcześniej kary było dużo niższe, dopiero od 2012 roku zmienił się sposób naliczania kar za jazdę bez OC. Zamiast w relacji do kursu euro wysokość sankcji kalkulowana jest teraz na podstawie minimalnego wynagrodzenia za pracę w Polsce. Powód? Przez mocnego złotego kara za brak OC była bardzo niska i prawie w ogóle nie rosła. Rzecznik UFG: – Sensem opłaty jest jej rola prewencyjna, ma sku-

tecznie przypomnieć posiadaczowi pojazdu mechanicznego, że pojazd ten musi być ubezpieczony. To nasz – właścicieli i posiadaczy – ustawowy obowiązek.

Kto nie płaci za OC?

A liczba kierowców, którzy nie opłacają na czas składki za obowiązkowe ubezpieczenie OC, rośnie. Podczas pierwszej fali pandemii koronawirusa, od początku marca do końca lipca, aż 82 tys. kierowców zostało przyłapanych na jeździe bez obowiązkowego ubezpieczenia OC. To aż o ponad jedną trzecią więcej niż rok wcześniej. Rok wcześniej w tym czasie wykryto 54 tys. nieubezpieczonych kierowców.

Dlaczego decydują się na jazdę bez OC? Kierowcy najczęściej tłumaczą się nieznajomością przepisów albo brakiem pieniędzy na zakup polisy. Niektórzy świadomie ignorują obowiązek posiadania ubezpieczenia OC.

Według danych UFG główne przyczyny są dwie. Jeśli kupiliśmy auto od osoby trzeciej, z ogłoszenia, komis, od znajomego, to OC komunikacyjne nie przedłuży się automatycznie. Trzeba samemu pilnować terminów i wykupić nową polisę.

Dруга sytuacja to przerwa w płatności rat za ubezpieczenie OC.

Obecnie kara za brak OC to dwukrotność płacy minimalnej, dlatego co roku rośnie wraz z nią



• Podczas pierwszej fali pandemii koronawirusa, od początku marca do końca lipca, aż 82 tys. kierowców zostało przyłapanych na jeździe bez obowiązkowego ubezpieczenia OC

FOT. ŁUKASZ KRAJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kilkaset tysięcy złotych zamiast 6 tys. zł

Jednak jazda bez polisy OC może mieć konsekwencje zmieniające całe życie. A czy jeżeli kogoś nie stać na zakup ubezpieczenia OC, to czy stać go na spłatę – z własnej kieszeni – odszkodowania za spowodowany wypadek?

Damian Ziąber: – Jeśli spowodujemy szkodę, to odszkodowanie i wszelkie świadczenia pokryje UFG, natomiast będziemy musieli je zwrócić z własnej kieszeni w ramach tzw. roszczenia regresowego. Nasze straty związane z jazdą bez OC mogą sięgnąć tysięcy czy dziesiątek tysięcy złotych, a jeśli spowodujemy obrażenia osób, to musimy się liczyć z finansową odpowiedzialnością sięgającą setek tysięcy złotych.

Problemy zaczynają się bowiem, gdy nie była to tylko stłuczka parkingowa. Wtedy oprócz zwrotu za naprawę sprawca musi pokryć również koszty leczenia ofiar wypadku, odszkodowania za kalectwo lub śmierć czy wypłacać poszkodowanemu dożywotnią rentę. Wypadek spowodowany nieubezpieczonym pojazdem może wygenerować naprawdę ogromny dług,

Kary w górę

- Pełna kara za brak OC dla auta osobowego wzrosła do

6020 zł

- To kara, jaką zapłaci kierowca samochodu osobowego za jazdę bez obowiązkowej polisy OC dłużej niż 14 dni. Połowę tej kwoty, czyli

3010 zł

zapłacą te osoby, które nie będą miały polisy od 4 do 14 dni. Jeśli kierowca zapomniał przedłużyć polisę i jeździ bez ubezpieczenia mniej niż 4 dni, zapłaci 20 proc. pełnej kary, czyli

1200 zł

którego spłata może trwać nawet przez całe życie.

Przykład?

Dwóch pijanych nastolatków wsiadło na motocykl. Żaden z nich nie miał prawa jazdy, właściciel motocykla nie kupił obowiązkowego ubezpieczenia OC. Na łuku drogi prowadzący stracił panowanie nad motocyklem i spowodował wypadek. Drugi nastolatek, który był pasażerem, porusza się teraz na wózku inwalidzkim. Wyliczone zadośćuczynienie, odszkodowanie i renta wyniosły w sumie 1,3 mln zł. Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny, który wypłaca odszkodowania za wypadki spowodowane przez nieubezpieczonych i niezidentyfikowanych sprawców, wypłacił świadczenie poszkodowanemu i zwrócił się o zwrot pieniędzy do właściciela motoru i sprawcy wypadku.

Tylko nieco mniej – ponad 1,1 mln zł – ma do spłaty rodzina pijanego nastolatka, który uderzył w rowerystkę. Kobieta zginęła na miejscu. Właściciel motocykla nie miał polisy OC, a pojazd nie był nawet zarejestrowany. Nastolatek jeździł na tablicach rejestracyjnych z innego motoru. ●

W SĄDZIE REJONOWYM W SIERPCU I WYDZIAŁ CYWILNY

toczy się postępowanie z wniosku Jarosława Chochlińskiego (sygn. akt I Ns 217/21)

o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Tadeuszu Wojciechowskim synu Józefa i Józefy zmarłego w dniu 23 maja 2013 r. w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałego w Sierpcu przy ul. Wincetego Witosa 5/57.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu

OGŁOSZENIE 34149631

GGN.II.6821.86.2021

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Łąck obręb Ludwików oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 161 o pow. 0,02 ha w związku z: „założeniem i przeprowadzeniem przewodów i urządzeń łączności publicznej, w postaci napowietrznej linii kablowej na istniejących słupach elektroenergetycznych przy pomocy napowietrznego kabla światłowodowego ADSS o średnicy do 15mm pod istniejącymi przewodami elektroenergetycznymi stanowiącego infrastrukturę telekomunikacyjną”.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34150013

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Stare Miasto w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 103/20 toczy się postępowanie z wniosku Katarzyny Czasak o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Stachowiaku, zmarłym dnia 13 stycznia 2020 r. w Złotnikach (gmina Suchy Las), ostatnio stale zamieszkałym w Złotnikach. Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu § o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34149473

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 45/21 toczy się postępowanie z wniosku Marii Lubońskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Owiesnym, zmarłym dnia 17 grudnia 2020 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu. Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu § nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34149439

GGN.II.6821.87.2021

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899),

STAROSTA PŁOCKI

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Łąck obręb Łąck oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 678 o pow. 0,09 ha w związku z: „założeniem i przeprowadzeniem przewodów i urządzeń łączności publicznej, w postaci kanalizacji kablowej zbudowanej z pakietu mikrorur typu DB 14/10 o średnicy całkowitej do 44mm oraz słupków telekomunikacyjnych o wym. 0,265*0,255m”.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34150014

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zazamcze” we Włocławku

ZAPRASZA DO ZŁOŻENIA OFERTY CENOWEJ DOTYCZĄCEJ:

- docieplenia ścian zewnętrznych budynku mieszkalnego IV piętrowego, 6 – klatkowego z częściowym remontem balkonów i z dociepleniem stropodachu – wadium w kwocie 20.000 zł

Oferty należy przygotować na podstawie zakresu rzeczowego na zadanie, który jest do pobrania w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej „Zazamcze” ul. Hutnicza 20 za opłatą 50 zł i złożyć w terminie do dnia 14.01.2022 r do godz. 14⁰⁰.

Warunkiem przyjęcia oferty jest wpłata wadium w wyżej podanej wysokości na rachunek bankowy Spółdzielni. Koszt ogłoszenia obciąża wybranego oferenta.

OGŁOSZENIE 34149728

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zazamcze” we Włocławku

ZAPRASZA DO ZŁOŻENIA OFERTY CENOWEJ DOTYCZĄCEJ:

- docieplenia ścian zewnętrznych budynku mieszkalnego IV piętrowego, 4 – klatkowego z częściowym remontem balkonów – wadium w kwocie 20.000 zł

Oferty należy przygotować na podstawie zakresu rzeczowego na zadanie, który jest do pobrania w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej „Zazamcze” ul. Hutnicza 20 za opłatą 50 zł i złożyć w terminie do dnia 14.01.2022 r do godz. 14⁰⁰.

Warunkiem przyjęcia oferty jest wpłata wadium w wyżej podanej wysokości na rachunek bankowy Spółdzielni. Koszt ogłoszenia obciąża wybranego oferenta.

OGŁOSZENIE 34149714

Rozmowa z Virginie Efirą grającą
główną rolę w filmie Paula Verhoevena

BENEDETTA TO ANIOŁ CZY DIABEŁ

• Virginie Efira:
– Ten film zaciera
granice między historią
i teraźniejszością, jest
podsztytajemnicą,
dwuznacznością

FOT. AURORA FILMS

– Lesbijska miłość, pożądanie, seks, polityka, nie-przyzwoite sny o Jezusie mieszają się tutaj mocno, ale chodzi nie o szok dla taniej sensacji, tylko o odczarowanie tematu.

ROZMOWA Z
VIRGINIE EFIRĄ
aktorką

MARIOLA WIKTOR: Czy Kościół katolicki jest gotowy na „Benedettę”? Zresztą nie tylko Kościół. W wielu krajach najnowszy film w reżyserii Paula Verhoevena, który miał premierę w Cannes, nie zostanie pokazany.

VIRGINIE EFIRA: Historia największej skandalistki Kościoła katolickiego, włoskiej zakonnicy Benedetty Carlini, która żyła w XVII wieku, nie została wymyślona przez Verhoevena. To postać autentyczna. Scenariusz Paula jest luźną adaptacją książki Judit C. Brown „Immodest Acts: Life of a Lesbian Nun in Renaissance Italy” opowiadającej o zakonnicy, która cierpi na niepokojące wizje religijne i erotyczne.

Lesbijska miłość, pożądanie, seks, polityka, nieprzyzwoite sny o Jezusie mieszają się tutaj mocno, ale chodzi nie o szok dla taniej sensacji, tylko o odczarowanie tematu i kontekstu. Ten film opowiada o cynizmie, hipokryzji i zepsuciu Kościoła, ale także o czymś więcej. Myślę, że Kościół ka-

tolicki nadal nie jest gotowy na usłyszenie głosu kobiet, także tych, które w jego przestrzeni i wspólnocie żyją. To film o represji i rebelii, kształtującej się w kontrze do niej. Od najmłodszych lat wmawia się kobietom i zakonnicom, że ciało jest ich największym wrogiem. Religia chciałaby zamknąć, wyeliminować z człowieka impulsy, pragnienia, popędy.

Benedetta nie ma w sobie nic z potulnej, uległej, cierpiącej w milczeniu zakonnicy.

– Benedetta zdobyła ogromną władzę zarówno w swoim klasztorze zakonnicy teatynki, jak i w mieście Pescia. Zasłynęła jako święta i przełożona klasztoru. Osiągnęła to wszystko dzięki swojemu talentowi, inteligencji, wizjom, manipulacjom, intrygom, kłamstwom i kreatywności. Poradziła sobie w społeczeństwie i epoce całkowicie zdominowanej przez mężczyzn.

W XVII wieku kobiety nic nie znaczyły. Ich rola sprowadzała się do zaspokajania męskiej satysfakcji seksualnej i reprodukcji. Paradoksalnie zakon dla kobiet z bogatych domów, których rodziny latami wspierały finansowo klasztory, często był jedynym sposobem nobilitacji społecznej.

Virginie Efira

• Na rolę zakonnicy Benedetty Carlini w skandalizującym filmie Paula Verhoevena „Benedetta” czekała długo. Belgijska aktorka na dużym ekranie w głównej roli zadebiutowała w 2013 roku w świetnie przyjętej komedii romantycznej „Miłość po francusku” w reżyserii Davida Moreau, o związku dojrzalej kobiety z młodszym partnerem. Kolejny sukces i nagroda Cezara dla najlepszej aktorki przyszedł w 2016 roku za rolę samotnej prawniczki w filmie „Victoria” Justine Triet (dwa lata później wspólnie zrealizowały „Sybillę” o kobiecie cierpiącej na erozję osobowości).

• Po graniu miłych, nieskomplikowanych blondynek w programach telewizyjnych i komediach romantycznych zauważono w niej całkiem niekomediowy potencjał. Sama Efira nie chce być dalej definiowana tylko przez swoje ciało. Odnajduje się w kreacjach kobiet szalonych, zaburzonych emocjonalnie, neurotyczek, manipulaterek, skandalistek łamiących rozmaite tabu. Zanim spotkała się z Paulem Verhoevenem na planie „Benedetty”, zagrała u niego niewielką, ale znaczącą rolę w psychologicznym thrillerze „Elle” u boku Isabelle Huppert.

• Rola niepokornej buntowniczkii w „Benedettie”, która zdobyła wielką władzę w świecie rządzonej przez mężczyzn, była dla niej jak objawienie.

Akcja filmu rozgrywa się w XVII wieku, ale jego tematy są nadal niepokojąco aktualne: religia, polityka, władza i pożądanie. Rozmawiałas o tym z Paulem?

– Paul, kiedy kręciliśmy „Benedettę”, dużo myślał o Trumpie. Bardzo bał się obranego przez niego kierunku zmian w USA i zagrożeń wolności. Ten film zaciera granice między historią i teraźniejszością, jest podsztytajemnicą, dwuznacznością. „Benedetta” to przeciwieństwo filmów, w których wyłania się uproszczona prawda. Mamy tutaj do czynienia z pojedynkiem wielkich charakterów i intrygantów, którzy w drodze do celu nie cofną się przed niczym, łącznie ze szkodeniem samym sobie. Z drugiej strony zadawane są tu także pytania większej wagi. Czy jesteśmy tym, kim się czujemy, tym za kogo chcemy, by mieli nas inni, a może tym, za kogo inni nas mają?

Czy „Benedetta” to kino feministyczne?

– Według Verhoevena trudno jest zdefiniować feminizm, ale pamiętam, że przed zdjęciami powiedział mi: „Nie czuj się winna z powodu swoich pragnień”. I to do mnie przemówiło. Myślę, że powtarzał to wszystkim swoim aktorkom. Kobiece postacie w jego filmach są często bardzo złożone. Wykorzystują swoją seksualność, swoje ciało na własną korzyść. W kinie Verhoevena seksualność nie jest zarezerwowana wyłącznie dla mężczyzn. I nie ma tu sprzeczności z moim rozumieniem feminizmu. To, że mam grać nago w filmie, nie oznacza, że mój feminizm jest podkopany. Benedetta regularnie doświadczana przez mi-

styczne wizje zaczyna być świadoma swojej siły i wpływu, jaki wywiera na otoczenie. Z jednej strony rywalizuje o władzę ze swoją przełożoną, a z drugiej wdaje się w płomienny lesbijski romans.

Czy od początku wiedziałaś, że w filmie będzie dużo scen intymnych?

– Kiedy się poznaliśmy, Paul był jeszcze w trakcie pisania. Opowiedział mi zarys historii. Mówił, że będzie dużo scen seksu. Powiedział też, że te sceny będą rozgrywane między dziewczynami. Odpowiedziałam, że to nie jest dla mnie problem.

A nie jest?

– Nie, bo w nagich scenach ujawniają się prawdziwe relacje między bohaterkami. Nie przeszkadzają mi te sceny, gdy wszystko jest wcześniej ustalone, uzasadnione i przepracowane. Uważam, że nic nie zostało tutaj pokazane w drastyczny sposób.

Delikatność Paula była bardzo pomocna. Jego młodzieńczy duch i humor także. Nie jest starym, zblazowanym człowiekiem – potrafi słuchać, jednocześnie dając aktorowi wrażenie uczestniczenia w czymś, co nie ogranicza się tylko do niego. Wspaniałe było czuć się elementem pracy większej niż ja sama. Sceny seksu w kinie dostarczają informacji o wyobraźni reżysera, a nie aktorek... Myślę, że Verhoeven w ogóle nie szuka realizmu, więc nas, aktorek, nic nie blokowało.

Jaka była twoja reakcja po przeczytaniu scenariusza?

– To kino, które kocham. Film odważny, śmiały, wizualnie wysmakowany, z nieoczywistą bohaterką o bardzo złożonym charakterze. Było tak wiele do zrobienia, aby Benedetta mogła w pełni wykorzystać swój potencjał, tak wiele poziomów do jej interpretacji. To epopeja z domieszką poezji, historia miłosna, fragment z epoki, wewnętrzna podróż... Scenariusz otwierał się na wszystkie możliwości. Poza tym nie przypominało to niczego, co kiedykolwiek czytałam lub widziałam w kinie. Benedetta to aktorskie marzenie.



Kościół katolicki nadal nie jest gotowy na usłyszenie głosu kobiet, także tych, które w jego przestrzeni i wspólnocie żyją. To film o represji i rebelii, kształtującej się w kontrze do niej

Jakie wskazówki dawał ci Verhoeven?

– Paul daje aktorom ogromny mandat zaufania. Nie udziela żadnych wskazówek. Nie obchodzi go, co zrobiliśmy przed jego filmem lub po nim. Dał mi dużo swobody, mówiąc, że wiem, co muszę zrobić. Pracowałam więc z trenerem personalnym, aby zbudować psychologię Benedetty, spróbować ją zrozumieć. Paul chciał jedynie, bym grała na jej dwuznaczności. Potrzebował do tego mojej szczerości. Staralam się mimikę i język ciała bohaterki nasączyć niuansami, by przytrzymać widzów w niepewności, zatrzeć granicę między tym, co irracjonalne, szalone i zmanipulowane.

Poznałaś Verhoevena już wcześniej przy okazji roli żony gwałciciela w „Elle”. Tam także mamy do czynienia z odwróceniem ról i podważeniem stereotypów.

– Michèle, którą gra Isabelle Huppert, to władczą bizneswoman, która w brutalnym świecie mężczyzn dyktuje własne warunki. Podobnie jak Benedetta. W żadnym wypadku nie pozwoli zrobić z siebie ofiary. Nawet jeśli w grę wchodzi gwałt, a mężczyźni myślą, że mają nad nią kontrolę.

To są tematy, które do mnie przemawiają. Ten akt przemocy budzi w niej przera-

żenie, ale także ekscytację, seksualne pobudzenie. I to odarcie bohaterki z charakterystycznego dla tego typu historii sentymentalizmu i uczuciowości sprawia, że to jedna z najbardziej intrygujących kobiecych postaci ostatnich lat w kinie.

I podobnie jak w „Benedecie” historia o budowaniu fałszywych tożsamości i rozsadzających je instynktach. Jak ci się grało z Isabelle Huppert w „Elle” i Charlotte Rampling w „Benedecie”?

– Charlotte Rampling ma tak fascynującą twarz, że mogłabym spędzić interesująco mnóstwo czasu, tylko patrząc na nią. Na planie „Benedetty” panował straszny upał. Było 45 st. C w słońcu, mieliśmy na sobie habity, welony, więc narzekałam, że mi gorąco. A ona? Nigdy! Jeśli chodzi o Isabelle Huppert, to oczywiście ma wielki autorytet, ale też jest w niej ciekawość dla innych... Potrafi słuchać i obserwować, ale sama pozostaje tajemnicza, nieodgadniona.

Kiedy rozmawialiśmy kilka lat temu w Cannes, powiedziałaś, że nie jesteś silną kobietą, tylko taką udajesz, a tak naprawdę to chowasz się za swoimi fascynującymi, intrygującymi, przebojowymi bohaterkami.

– Bo tak jest! Głęboko w środku łatwo mnie zranić, w relacjach z ludźmi jestem czasem zbyt szczerą, obce mi są manipulacja, udawanie, intryganctwo. Nigdy też nie uważałam się za wampa albo femme fatale. Zawsze byłam miłą, sympatyczną, zabawną dziewczyną z sąsiedztwa. Zresztą takie też role mi powierzano. Bardzo dużo grałam w telewizyjnych komediach, serialach w belgijskiej telewizji. I właściwie po filmie „Sybilla” wyreżyserowanym przez Justine Triet, w którym wcieliłam się w zwichrowaną emocjonalnie psychoterapeutkę i pisarkę, zaczęłam dostawać role, które zmieniły mój image, a mnie samą postawiły wobec zupełnie nowych doświadczeń. Ciało przestało mnie definiować i ograniczać. Jestem dziś otwarta na różnorodność. To wszystko stało się, kiedy zaczęłam się zbliżać do czterdziestki. Dlatego mogę śmiało powiedzieć, że tak, fajnie jest się zestarzeć.

Jesteś Belgijką. Pamiętam, że kiedy rozmawiałam z Cécile de France, twoją rodaczką, to powiedziała o belgijskim kompleksie. Czy w Paryżu, do którego się przeniósłaś, także tego doświadczyłaś?

– Tak. Poczułam wielkie różnice kulturowe w wyrażaniu uczuć, w tym, co czujemy i jak to ujawniamy. Podziwiałam dziewczyny takie jak Charlotte Gainsbourg czy Léa Seydoux – bardzo paryskie, tajemnicze – podczas gdy ja sama miałam wrażenie, że nie wiem, jak ukrywać moje emocje. Naprawdę byłam wtedy telewizyjną blondynką biegnącą na szpilkach, z dużymi lokami i mocnym makijażem.

To samo dotyczyło moich związków z mężczyznami. Zawsze się zastanawiałam, czy nie byłam zbyt szczerą, by być kochaną, czy nie powinienam udawać, że się nie przejmuję? Paryż, paradoksalnie miało miłości, jest pod tym względem o wiele mniej przyjaznym miejscem niż prostolinijna Bruksela.

A grasz jeszcze w pokera?

– Niestety, wycofałam się z tego po urodzeniu córki. Grałam w turniejach europejskich. Kiedy byłam młoda, bardzo mnie to wciągnęło. Pokerowa twarz to była wspaniała maska, którą uwielbiałam na siebie nakładać. W czasie gry nauczyłam się kontrolować moje emocje, z którymi miałam problemy. Dla aktorki to doskonały trening, ale zdradzę jeszcze coś. Drugą moją miłością był... boks. Naprawdę! Świetny sposób na rozładowanie emocji. W pokerze ćwiczyłam powściągliwość, w boksie uwalniałam energię. Teraz częściej oglądam turnieje pokerowe albo boks na ekranie telewizora lub komputera. Moją ośmioletnią córeczkę nazywałam Ali po Ali MacGraw, bohaterce „Love Story”, i Muhammadzie Alim, legendzie boksu. ●

Nowy dyrektor Zachęty

Gliński podpisał nominację Janowskiego



FOT. MARLUSZ GACZYŃSKI / EAST NEWS

Janusz Janowski mimo protestów został dyrektorem Zachęty – powołał go minister kultury Piotr Gliński. Wczoraj po południu Janowski pojawił się w galerii w towarzystwie wiceministry kultury i spotkał z zespołem instytucji.

Witold Mrozek

Kadencja dotychczasowej dyrektorki Zachęty Hanny Wróblewskiej skończyła się wraz ze starym rokiem. Przez pierwsze dni nowego nie było wiadomo, kto kieruje instytucją – bo choć minister Gliński ogłosił kandydaturę Janusza Janowskiego na szefa galerii z końcem listopada, to przez cały grudzień nie sfinalizował powołania go na stanowisko.

Dr Janusz Janowski, prezes Związku Polskich Artystów Plastyków, od lat udzielał konsultacji Ministerstwu Kultury, doradzając przyspieszenie „dobrej zmiany” w kulturze, walcząc z „ideologią LGBT” i „ideologią gender”.

BĘDZIE KONTYNUOWAŁ, ALE I POSZERZAŁ

Janowski został także doradcą dyrektora przejętego przez PiS Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Kandydaturę Janowskiego zaopiniowały negatywnie działające w Zachęcie związki zawodowe. Działacze Związku Polskich Artystów Plastyków napisali list otwarty wzywający do nieprzyjmowania przez Janowskiego nominacji i do ogłoszenia otwartego konkursu na dyrektora Zachęty.

– Zespół na ten moment nie ma żadnej oficjalnej informacji, nie został nam przedstawiony nowy dyrektor, czekamy – usłyszeliśmy w Zachęcie w poniedziałek rano. Odbyło się wtedy także spotkanie w Ministerstwie Kultury.

Janusz Janowski pojawił się w Zachęcie w poniedziałek, 3 stycznia, po godz. 14. Spotkał się z zespołem instytucji.

– Odbyło się spotkanie w gabinecie dyrektora, na którym obecni byli m.in. podsekretarz stanu Wanda Zwinogrodzka i dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Czuba, który oficjalnie przekazał kadrowej Galerii nominację Janusza Janowskiego na dyrektora Zachęty. Powołany dyrektor zadeklarował kontynuację programu na rok 2022, opracowanego przez dyrektora Hannę Wróblewską i zespół, jednocześnie zapowiadając poszerzenie programu o własny – usłyszeliśmy od pracowników Zachęty.

Kadencja Janowskiego potrwa cztery lata.

MINISTER NIE ODPOWIADA

17 grudnia ujawniliśmy w „Wyborczej”, że Janowski został prezesem ZPAP mimo dwukrotnie przegranego głosowania na ostatnim zjeździe tej organizacji i że w przebiegu wyborów „pomagał” prezes Ordo Iuris mec. Jerzy Kwaśniewski – zaangażowany przez Janowskiego do obsługi prawnej związku.

Członkowie ZPAP składali w Ministerstwie Kultury skargi w sprawie przebiegu zjazdu, informowali także o ponoszonych przez związek w trakcie kadencji Janowskiego stratach finansowych. Minister kultury nie wypowiedział się dotąd w tej sprawie – choć pytania zadane przez „Wyborczą” powtórzyli niedawno reporterzy TVN 24. ●



Dr Janusz Janowski od lat udzielał konsultacji Ministerstwu Kultury, doradzając przyspieszenie „dobrej zmiany” w kulturze, walcząc z „ideologią LGBT” i „ideologią gender”

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NOWY ROK, TA SAMA POLSKA



Rok 2021 to wielkie, bolesne tematy: uchodźcy, koronawirus, nieudolny wymiar sprawiedliwości, prawa kobiet i Kościół. Dzięki reporterom „Wyborczej” dowiedzieliśmy się też o tym, co miało zostać ukryte.

Na początku 2021 roku w szpitalu we Włodawie zaczęło brakować wszystkiego – nawet tlenu na oddziale covidowym.

– Nie będę ukrywać, że były dni, kiedy czuliśmy się pozostawieni sami sobie. Znikąd pomocy. Dosłownie. Coś na zasadzie: znajdziecie tlen, to dobrze, nie uda się, trudno. Ale – na Boga – przecież tutaj chodzi o ludzkie życie, które jest najważniejsze – mówiła dyrektorka Teresa Szpilewicz w rozmowie z Jackiem Brzuszkiewiczem.

Pomoc od rządu nadeszła, dopiero gdy starosta Andrzej Romańczuk o wsparcie poprosił ambasadora Niemiec.

Parę miesięcy później Brzuszkiewicz pojechał do Zamościa, gdzie podpalono punkt szczepień. Komendant dał policji kilka dni na złapanie sprawcy, a minister wyznaczył nagrodę. Ale w mieście z najmniejszą liczbą zaszczepionych nikt nic nie widział, nic nie słyszał. Śledczy z Lublina stroili sobie żarty: – Drobny podpalacz wodzący za nos cały garnizon policji? Rzecz niewytłumaczalna.

I dodawali, że nikomu na złapaniu podpalacza specjalnie nie zależy. Lubelszczyzna z Podlasiem zajmuje czołowe miejsca wśród województw najbardziej opornych na szczepienia. To właśnie województwo lubelskie jesienią ub. roku okupowało pierwsze miejsce na liście zakażeń i zgonów spowodowanych koronawirusem.

Nie szczepią się – czy raczej: „nie sprzycują się” – też górale. Do zmiany zdania nie są w stanie przekonać ich ani przedstawiciele Kościoła katolickiego, ani politycy PiS. Piotr Starmach sprawdził, jak w trakcie epidemii COVID-19 wygląda słynna góralska śleboda i jakie są jej tragiczne skutki.

Z kolei Martyna Śmigiel napisała o młodych matkach, które zakażone koronawirusem rodzą nieprzytomne, pod respiratorem, a Ilona Godlewska – o prawniczych posłach, którzy próbowali najechać dom dla dzieci w Nowym Dworze Gdańskim na Pomorzu. Ich zdaniem opiekunowie zmuszali dzieci do szczepień, co okazało się kłamstwem.

PAN ŻYCIA I ŚMIERCI

W połowie kwietnia 2021 roku ojciec Paweł Kozacki, prowincjał polskich dominikanów, opublikował oświadczenie: „Dariusz Godawa nie jest już dominikaninem i używanie przez niego habitu lub skrótu OP po nazwisku jest bezprawne”. Było reakcją na międzynarodowe śledztwo dziennikarskie, które Piotr Żytnicki i Jędrzej Pawlicki prowadzili przez kilka tygodni.

Z ich ustaleń wyłonił się obraz wpływowego i surowego misjonarza, który twardą ręką zarządzał sierocińcem w stolicy Kamerunu.

Dzieci wstawały przed godz. 5 rano, by sprzątać dom. Potem msza święta i wyprawa do szkoły. Same nosiły wodę ze studni, prały i gotowały – dla siebie i dla psów ojca Godawy. Jadły tylko raz dziennie, najczęściej maniok, ryż z fasolą, bataty. Owoców brak, bo za drogie. Czasem ryba, mięso bardzo rzadko.

Dzieci jadły na podłodze, Godawa (pięć posiłków dziennie) – przy stole. Gdy zjadł rybę i zostały ości albo resztki głowy, wołał: „Kto chce rybę?”.

– Pamiętam, że jedna ze starszych dziewczynek dobierała się do młodszych. Darek ją ukarał, klęczała przez kilka dni. Potem dowiedziałam się, że sama jako dziecko była wykorzystywana seksualnie. Robiła to, co jej zrobiono. Ale Darka to nie ruszało. Widziałam, że małe dzieci moczą się w swoich pokojach. Mówiłam: „Darek, tam śmierdzi, siku robią”. On na to: „To po co tam chodzisz? Ja tam nie chodzę” – relacjonowała w rozmowie z „Wyborczą” wolontariuszka Anna Sobków.

Jego metody wychowawcze doprowadziły do tragedii: gdy zamknął dzieci za karę w toalecie, w nocy zawaliła się na nie betonowa konstrukcja, a dwóch chłopców zginęło. Godawa nie został ukarany. Jak ustalili nasi reporterzy, buduje kolejny sierociniec – tym razem w Kribi, nad oceanem.

ŚMIERĆ W KOMISARIACIE

Dmytro Nikiforenko – co potwierdza monitoring, do którego dotarła „Wyborcza” – był rażony gazem, okładany pięściami i pałąk oraz duszony przez policjantów i pracownika izby. Miał 25 lat, przyjechał do Wrocławia w poszukiwaniu lepszego życia z Niemcowa, niewielkiej miejscowości w obwodzie winniczkim w centralnej Ukrainie.

30 lipca po pracy Dmytro świętował ze znajomymi z budowy. W autobusie linii N, którym wracał do domu, zwrócił uwagę kierowcy: podobno gadał do siebie, uderzał głową o szybę. Przyjechało pogotowie, ale sanitariusze zbadali go i stwierdzili, że jest po prostu pijany. Wezwali policję i odjechali.

Policja zabrała go do wrocławskiej izby wytrzeźwień. Jacek Harlukowicz odtworzył ostatnią godzinę jego życia – od 22.19 do 23.06.

„O 22.40 policjanci wnoszą go do izolatki i próbują zapiąć w pasy. Zaczyna się półgodzinna katorga. Skrępowany Dmytro nie atakuje, napina się jednak, szarpie i próbuje oswobodzić. W pewnym momencie siedzi na nim już dziewięć osób: policjantów i pracowników WroPON. Najbardziej agresywni – policjant Konrad S. i zatrudniony w ośrodku na etacie ratownika Konrad K. – co pewien czas uderzają Ukraińca pięścią.

Funkcjonariusz, kiedy nie bije, przez cały czas nieustannie przydusza. Inny uderza szpicem policyj-



nej pałki, potem, chwytając ją oburącz, również dociska Dmytrę do łóżka. O 22.45 Konrad K. kopie go kolanem. 22.47 – znów w ruch idą pięści. Dwie minuty później kolejne ciosy. Konrad K. cały czas dusi. (...)

O 22.52 – pomimo że Dmytro leży już spokojnie i w ogóle nie wierzga – policjanci cały czas na nim siedzą i podduszają. Biją po głowie, jeden wciąż przyciska kolanem. Dwie minuty później sytuacja się zmienia. Kompletnie bierna wobec zachowania policji lekarka Joanna K. wybiega z sali i wraca z pulsometrem. Funkcjonariusze zaczynają wypinanie Dmytry z pasów. Ktoś otwiera okno, ktoś bada puls, inny świeci latarką w oczy, obserwując reakcję żrenic. (...)

O 23.06 do sali wchodzi pielęgniarze z wezwanego pogotowia, w ruch idzie defibrylator. Próby reanimacji trwają prawie 50 minut. Policjanci w tym czasie wchodzi i wychodzą z izolatki. O godz. 23.53 reanimacja zostaje wstrzymana. Lekarze stwierdzają zgon. Również o północy wszyscy opuszczają salę.”.

Dopiero po ujawnieniu przez „Wyborczą” okoliczności śmierci Nikiforenki policja wszczęła postępowanie wobec maltretujących go policjantów, a trzech z nich usunięto ze służby. Trwa śledztwo. Za ten reportaż oraz pozostałe teksty z cyklu Jacek Harlukowicz otrzymał Grand Press 2021 w kategorii news.

UCHODŹCY IDĄ PRZEZ PODLASKIE

Myśleli, że wylądują pod Bramą Brandenburską, a tutaj Kuźnica – usłyszała Joanna Klimowicz,

JOANNA DZIKOWSKA





która opisuje w „Wyborczej” kryzys na granicy polsko-białoruskiej.

Afgańczycy, Irakijczycy, Syryjczycy idą przez podlaskie przygraniczne gminy w grupach, nie bardzo wiedząc dokąd, nie rozumiejąc, co się dzieje. Powiedziano im, że ktoś tu będzie na nich czekał.

– Oni nic złego nam nie zrobili, szukają tylko czegoś do zjedzenia, chcą się schronić, ogrzać. Mają takie same potrzeby jak wszyscy. Zresztą nie wiadomo, jak my byśmy się zachowali na ich miejscu, nie pamiętamy już wojen – mówiła w rozmowie z „Wyborczą” Joanna Jankiewicz z Krynek.

Czasem miejsca, z których wolontariusze odbierają prośby o ratunek, są już puste. Może ktoś tych ludzi wcześniej zabrał – albo na Zachód, albo na drut.

„Stale pytacie, co u nas, na granicy. Nie do uwierzenia, ale ciągle jeździmy do żywych ludzi. Zamarzają, płaczą do słuchawki” – napisał w mediach społecznościowych Kamil Syller, prawnik, mieszkaniec puszczańskich terenów.

Kto ucieknie z polsko-białoruskiego pogranicza, musi jeszcze uważać na patroly narodowców, „szmalcowników”, donosicieli i nieuczciwych przemytników. Za podwiezienie na zachodnią granicę Polski biorą co najmniej 1000 euro, ale zdesperowani uciekiniery płacą nawet 4 tys. euro za osobę. Nie targują się. O tym, jak wygląda droga uchodźców przez Polskę, pisał Adam Zadworny.

Ci, którym udało się trafić do ośrodka dla cudzoziemców w Białymstoku, żyją z dnia na dzień, bez żadnego planu – czekają na rozpatrzenie ich wnio-

sków o status uchodźcy. Przez najbliższe pół roku nie dostaną nawet pozwolenia na pracę.

GRZECHY KOŚCIOŁA

Gdy wydało się, że o. Paweł M. gwałcił studentki z duszpasterstwa, zakon nadal pozwalał mu spowiadać i prowadzić rekolekcje. Głosił na nich te same hasła, którymi mamił ofiary – o swym szczególnym posłannictwie. Przekonywał, że posiada charyzmaty, czyli szczególne dary Ducha Świętego, przekraczające naturalne możliwości człowieka, które mają służyć budowie Kościoła.

Ewa Wilczyńska porozmawiała z zakonnikami i ofiarami o. Pawła. Z ich opowieści wynika, że stworzył pod nosem dominikanów coś na wzór sekty, w której uzależniał od siebie i krzywdził, także seksualnie, studentki. W ubiegłym roku dominikanie przeprosili po latach ofiary i powołali niezależną komisję, która zbadała sprawę.

Wilczyńska opisała też, jak o. Maciej Zięba – który był prowincjałem w zakonie – chronił gwałciciela. Ofiary prosiły go o pomoc, ale odesłał je z niczym. Ale to też nie koniec czarnych kart w życiu o. Zięby. Jego dawni podwładni z zakonu dominikanów przyznali wprost: mobbingował nas.

– Tych, którzy się z nim nie zgadzali albo myśleli inaczej, niszczył, wielu wyrzucił. Pamiętam chłopaka, który po odejściu popełnił samobójstwo, mówiło się, że to go zabiło – opowiadał jeden z byłych zakonników.

Henryk Gulbinowicz, Jan Tyrawa i Edward Janiak zostali przez Watykan ukarani za tuszowanie pedofilii ks. Pawła Kani. To ich zaniechania pozwoliły mu na wykorzystywanie dzieci, za co dostał siedmioletni wyrok. Ale winnych było więcej – jak pisał Jacek Harłukowicz, były arcybiskup wrocławski Marian Gołębiewski nie zrobił nic, by odsunąć księdza Kanię od pracy z dziećmi.

PRAWO NIESPRAWIEDLIWE

Pierwszy był Norbert Wróbel, strażnik więzienny z Wronek, posądzony o dostarczanie skazanym narkotyków. Spędził w areszcie ponad siedem miesięcy. Dostał pół miliona złotych zadośćuczynienia. Drugi był Grzegorz Rogulski, policjant z Gryfic, wrobiony w przemyt narkotyków i udział w gangu. Siedem miesięcy aresztu sąd wycenił na ćwierć miliona. Kolejni byli Wojciech i Dawid, drobni przestępcy z Poznania, oskarżani przez Nowicką o próbę zabójstwa. W areszcie 13 miesięcy bez jednego dnia. Każdemu z nich sąd przyznał po 375 tys. zł.

O tym, jak prokuratorka Agnieszka Nowicka w imię kariery niszczyła życie niewinnym ludziom, Piotr Żytnicki napisał kilka tekstów. W sumie kariera Nowickiej kosztowała skarb państwa – czyli podatników – już 1,5 mln zł.

O patologii systemu sprawiedliwości pisał także Kacper Sulowski. Jeden z bohaterów jego reportaży, Robert Owczarek, nigdy nie był notowany. Wstąpił do wojska, aplikował do sił specjalnych. Wtedy do jego mieszkania weszło CBŚP. Prokurator postawił mu zarzut wymuszenia rozbójniczego i wzięcia zakładnika. Choć Robert tłumaczył, że nikogo nie uprowadził i nigdy nie był nawet notowany, sąd – na wniosek prokuratora – wysłał go do aresztu. W jednoosobowej, monitorowanej całą dobę celi dla niebezpiecznych przestępców spędził w sumie pół roku.

Wojciech został skazany za gwałt, którego nie było. Trafił do więzienia na 525 dni, a jego historię opisał Paweł Wojciechowski.

„Jazda” potrafiła trwać nawet pół godziny. Wszyscy podchodzili do okien i krzyczeli: „J***ć k***ę!”, „Gwałciecie!”, „Pedofil!”. Na pogrzeb matki pojechał zakuty w łańcuchy. Był bity, nie dostawał obiadów. Na wolności, już jako niewinny, został zlinczowany.

Wojciech domaga się od skarbu państwa 1 tys. zł za każdy dzień odsiadki, czyli w sumie 525 tys. zł zadośćuczynienia za pobyt w więzieniu.

WITAMY W POLSCE

W ubiegłym roku dziennikarze z lokalnych oddziałów „Gazety Wyborczej” opublikowali na łamach „Witamy w Polsce” ponad sto tekstów. Trudno przestać je wymieniać – każdy był ważny, w każdym staraliśmy się pozostać jak najbliżej bohaterów i ich problemów.

Michalina Bednarek opowiedziała o tragedii w Katowicach, gdzie kierowca autobusu rozjechał 19-letnią Basię. Był pod wpływem silnych leków antydepresyjnych i przeciwbólowych.

Jakub Chelmiński – wbrew tabloidowym trendom – opisał nie tragiczną śmierć dwóch nastolatków, ale ich świat, w którym próbowały znaleźć zrozumienie i pomoc. Zginęły jak bohater ulubionego komiksu.

Małgorzata Zubik opisała wstrząsające relacje byłych uczennic z Bednarskiej – od erotycznych maili po romanse. Przez lata nikt z tym nic nie robił, o młode dziewczyny molestowane przez nauczycieli nikt się nie upomniał.

Kacper Sulowski ujawnił, jak ochrona Jacka Kurskiego śledzi dziennikarzy i polityków. Pracownicy TVP karmią kota prezesa i robią zakupy jego żonie.

Zuzanna Kuffel oddała głos Agnieszce, która miała urodzić dziecko z poważnymi wadami. Szpital w Bydgoszczy, wbrew opinii genetyka klinicznego, odmówił jej aborcji. Udało się dopiero w Warszawie. Dziś w Polsce legalnie nie mógłby jej pomóc nikt. ●

Tych tematów nie byłoby bez Was. Dziękujemy i prosimy o zaufanie w kolejnym roku: piszcie do dziennikarzy w swoich miastach lub do redaktorki cyklu „Witamy w Polsce”: joanna.dzikowska@wroclaw.agora.pl.

Dopiero po ujawnieniu przez „Wyborczą” okoliczności śmierci Nikiforenki policja wszczęła postępowanie w tej sprawie. Za ten reportaż Jacek Harłukowicz otrzymał Grand Press 2021 w kategorii news

1 Na granicy polsko-białoruskiej uchodźcy umierają z zimna, odwodnienia i chorób

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

2 Dariusz Godawa zarządzał sierocińcem w stolicy Kamerunu

FOT. MISJA-KAMERUN.PL

3 Dmytro Nikiforenko zginął we wrocławskiej izbie wytrzeźwień

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

4 Protest antyszczepionkowców

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z podziękowaniem za przekazywaną wiedzę, pasję, doświadczenie
a także niezależny sposób spojrzenia na rzeczywistość,
za bycie Mentorem, Wspaniałym Lekarzem a przede wszystkim Przyjacielem,


prof. Andrzejowi Nowakowskiemu

*Lukasz Kubaszewski
z Zespołem Kliniki Ortopedii Kręgosłupa Dorosłych
Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34150031

Dnia 29 grudnia 2021 roku w wieku 73 lat zmarł nagle



Zbigniew Idziaszek

ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
dnia 8 stycznia 2022 roku, o godzinie 11.00
w kościele pw. Św. Michała Archanioła
przy ulicy Bałtyckiej 4 w Szczecinie - Wielgowie,
skład Zmarły zostanie odprowadzony
do miejsca spoczynku na Cmentarz Komunalny w Kobyłance.

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34150010

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu



Prof dr hab.n. med.

Andrzeja Nowakowskiego

Rodzinie i Bliskim

składamy
głębokie wyrazy współczucia

*Zarząd i Członkowie Oddziału Podkarpackiego
Polskiego Towarzystwa ortopedycznego i Traumatologicznego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34150029

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że dnia 28 grudnia 2021 roku zmarł

Krzysztof Indeck

profesor Szkoły Filmowej w Łodzi,
wieloletni wykładowca Wydziału Organizacji Sztuki Filmowej,
wybitny prawnik, wychowawca wielu pokoleń.
Wyrazy szczerego współczucia



Rodzinie i Bliskim

składają

*Rektor, Senat, Władze Wydziału Organizacji Sztuki Filmowej,
pracownicy i studenci Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej,
Televizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149561

GGN.II.6821.85.2021

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899),

STAROSTA PŁOCKI

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Łąck obręb Ludwików oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 160 o pow. 0,08 ha w związku z : „zakończeniem i przeprowadzeniem przewodów i urządzeń tężyczności publicznej, w postaci napowietrznej linii kablowej na istniejących słupach elektroenergetycznych przy pomocy napowietrznego kabla światłowodowego ADSS o średnicy do 15mm pod istniejącymi przewodami elektroenergetycznymi stanowiącego infrastrukturę telekomunikacyjną”.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34150011



**PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY**

WYCiąG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

**Informuje o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż
lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy
położonego w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 45/8**

- Oznaczenie nieruchomości:**
Lokal mieszkalny nr 8, znajdujący się na III piętrze w 4-kondygnacyjnym budynku położonym przy ul. Dworcowej 45 o pow. **161,57 m²** wraz z pomieszczeniami przynależnymi zlokalizowanymi w części piwniczej o pow. **9,16 m², 1,20 m² i 0,86 m²** oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący **17279/257322** części działki nr **57 o pow. 992 m²** (obręb 110) – zapisanej w księdze wieczystej KW nr **BY1B/0009605/1** i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
- Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży **w drodze przetargu ustnego nieograniczonego**.
- Cena wywoławcza:**
550 000,00 zł
- Termin i miejsce przetargu:**
8.03.2022 r. godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Łochowskiego (parter).
- Wysokość wadium i termin jego wniesienia:**
55 000,00 zł, termin wpłaty: do 18.02.2022 r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
– tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
– strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Nieruchomości miejskie)
- Dodatkowe informacje o przetargu:**
Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 59 439, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon. – czw.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.)
- Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu **1.02.2022 r. w godz. 12³⁰ – 13³⁰**.

34149835



**PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY**

WYCiąG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

**Informuje o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż
lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy
położonego w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 45/9**

- Oznaczenie nieruchomości:**
Lokal mieszkalny nr 9, znajdujący się na III piętrze w 4-kondygnacyjnym budynku położonym przy ul. Dworcowej 45 o pow. **165,68 m²** wraz z pomieszczeniem przynależnym – piwnicą o pow. **4,60 m²** oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący **17028/257322** części działki nr **57 o pow. 992 m²** (obręb 110) – zapisanej w księdze wieczystej KW nr **BY1B/0009605/1** i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
- Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży **w drodze przetargu ustnego nieograniczonego**.
- Cena wywoławcza:**
560 000,00 zł
- Termin i miejsce przetargu:**
08.03.2022 r. godz. 10.30 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Łochowskiego (parter).
- Wysokość wadium i termin jego wniesienia:**
56 000,00 zł, termin wpłaty: do 18.02.2022 r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
– tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
– strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Nieruchomości miejskie)
- Dodatkowe informacje o przetargu:**
Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 59 439, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon. – czw.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.)
- Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu **01.02.2022 r. w godz. 12³⁰ – 13³⁰**.

34149840

Sygnatura akt I Ns 535/20

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Asekuracji Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Władysławie Tomczyk synu Władysława i Cecylii, urodzonego w Płocku 9 czerwca 1950 roku, zmarłego 28 lutego 2019 roku w Płocku, na stałe zamieszkałego przed śmiercią w Płocku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Tadeuszu Władysławie Tomczyk, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny – jako sądu spadku i wykazali swoje prawo do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku”.

34149864

— W SĄDZIE REJONOWYM W ZAWIERCIU —

pod. sygn. **I Ns 498/21** toczy się sprawa z wniosku Wojciecha Szczepanika z udziałem Teresy Furgal, Urszuli Madej, Haliny Małoszewskiej, Stefanii Kieca oraz Leontyny Hajduga

o uregulowaniu własności gospodarstwa rolnego

składającej się z działki ewidencyjnej o numerze 481/2, karta mapy 2 o powierzchni 0,0274 ha, położonej w Powiecie Zawierciańskim, jednostka ewidencyjna Żarnowiec, obręb ewidencyjny: 241610_2_0014, Żarnowiec.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, do zgłoszenia i udowodnienia swoich praw w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, bowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci

34149819

OGŁOSZENIE

SS

34149880

SĄD REJONOWY W GRYFINIE

Wydział I Cywilny w sprawie z wniosku gminy Trzcińsko-Zdrój o

stwierdzenie nabycia spadku

wzywa spadkobierców Andrzeja Cacek syna Bolesława i Teresy, zmarłego w dniu 13 listopada 2017 r. w Kamieniu Pomorskim, ostatnio stałe zamieszkałego w Trzcińsku-Zdroju, aby w ciągu 3 (trzy) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34150000

Syndyk Masy Upadłości spółki

**WAMIKA-FRESH Sp. z o.o.
w Bedlnie Radzyńskim,**

zaprasza do

SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI,

stanowiącej działkę ewidencyjną nr 75/6 o powierzchni 0,3911 [ha], położoną w Bedlnie Radzyńskim, gmina Radzyń Podlaski, powiat radzyński, województwo lubelskie obręb ewidencyjny 0023 Bedlno Radzyńskie, wraz z prawem własności nieruchomości budynkowych posadowionych na przedmiotowej działce w postaci: budynku magazynowego (chłodni) o powierzchni użytkowej 936,80 [m²] z kotłownią o powierzchni użytkowej 57,90 [m²] i maszynownią o powierzchni użytkowej 26,20 [m²], budynku pompowni o powierzchni użytkowej 107,20 [m²] oraz budynku socjalnego o powierzchni użytkowej 35,00 [m²], dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Radzynie Podlaskim, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą oznaczoną numerem LUIR/00072910/3.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 316.300,00 zł (słownie: trzysta szesnaście tysięcy trzysta złotych zero groszy) netto.

Operat szacunkowy dotyczący wskazanej nieruchomości dostępny jest do wglądu w kancelarii syndyka.

Szczegółowe warunki konkursu ofert wraz z wymogami, jakim powinna odpowiadać oferta, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres:

przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie do dnia 21 stycznia 2022 r. (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka).

Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505-355-290, (81) 479 45 53

34149888

wyborcza

DUŻYFORMAT

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



34150143

Krwawiące serce Kamila Stocha

– Wydaje mi się, że im bardziej chcę, tym gorzej skaczę. Serce mi krwawi, chce mi się płakać – powiedział w Innsbrucku zdruzgotany Kamil Stoch. Odpadł tu w kwalifikacjach.

Marek Deryło

INNSBRUCK

Dziesięciogodzinna podróż samochodem z Polski do stolicy Alp tym razem wzbudzała niepokojące pytania o jej sens lub bezsens. Pierwsze konkursy 70. Turnieju Czterech Skoczní były dla Polaków katastrofalne – w Oberstdorfie Dawid Kubacki był 28., reszta nie weszła do drugiej serii. W Garmisch-Partenkirchen Piotr Żyła skakał przed konkursem bardzo dobrze, w nim zajął nieźle 11. miejsce. Do finału i trzeciej dziesiątki wszedł jednak jeszcze tylko Jakub Wolny, pozostali znów odpadli.

Oszalałamiący estetycznie Innsbruck, około 130-tysięczne miasto u podnóża Alp, tym razem zdawał się bezbarwny. Na początku wieku Austriacy cięli swoje flagi i z czerwono-biało-czerwonych robili biało-czerwone, by sprzedawać takie znokautowanym małyszomanią Polakom. Tym razem Polaka uderzał tu od rana niepokojący klimat nudy, slow life'u. Dbają o siebie Austriacy – wjechać na ich terytorium może bezproblemowo tylko osoba zaszczepiona trzema dawkami. Jeśli ktoś przyjął dwie, musi wyłożyć sporo pieniędzy na test PCR.

Zapaść zwycięzców

Kamil Stoch, w pierwszej części sezonu jedyny przyzwoicie skaczący polski skoczek, w niemieckiej części Turnieju Czterech Skoczní łądował bliźniutko. Zdecydował, że zamiast wracać do Polski, spróbuje formę odbudować startami. Na razie skutek jest odwrotny do zamierzonego, co było widać już w pierwszej serii próbnej: skoczył 107,5 m, startujący z tej samej belki Niemiec Markus Eisenbichler – 139 m.

Rok temu Stoch tu wygrał, Innsbruck był miastem bajką. – Leciałem i się uśmiechałem – mówił.



• W pierwszej serii próbnej Stoch skoczył 107,5 m, startujący z tej samej belki Niemiec Markus Eisenbichler – 139 m

FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Teraz – groza. Kubacki wystartował w dziewięciu konkursach Pucharu Świata, zajmował następujące miejsca: 15., 35., 33., 44., 32., 48., 42., 28., 39. On przynajmniej teoretycznie będzie mógł się poprawić, bo awansował do konkursu w Innsbrucku. Stochowi ta sztuka się nie udało. Po bardzo słabych – oddawanych w wietrze – skokach treningowych słabo skoczył też w kwalifikacjach. Wtedy wiatr teoretycznie mu sprzyjał, ale polski mistrz poleciał na zaledwie 114. metr. W konkursie nie weźmie udziału. Był zdruzgotany. – Nie wiem, co się dzieje. Niecały miesiąc temu byłem na podium w Klingenthalu... Wydaje mi się, że im bardziej się staram ostatnio, tym gorzej skaczę. Chce mi się płakać, serce mi krwawi – mówił.

Adam Małysz, dyrektor sportowy kadry, dołączył do niej w Austrii i zasugerował, że kontynuowanie TCS nie ma w przypadku Stocha wielkiego sensu. Ten jednak jest zdania, że wycofanie się – Małysz wykonywał taki ruch w przeszłości – byłoby czymś w rodzaju poddania się. – A ja się nie pod-

daję. Biorę udział w Turnieju Czterech Skoczní i chcę ten turniej dokończyć – powiedział.

Pytany o najbliższą przyszłość Stocha trener Michał Doleżał uciął: – Spotkamy się w hotelu i wtedy podejmimy decyzję.

Trzeba skakać, skakać...

Igrzyska olimpijskie już w lutym, według Małysza czasu jest jeszcze dużo. „Orzeł z Wisły” przypomniał, że w 2003 r., tuż przed mistrzostwami świata w Val di Fiemme, zrobił sobie przerwę i skakał tak długo, aż odzyskał pewność siebie. – Trzeba skakać, skakać, skakać... Owszem, czasy się zmieniły, ale i tak się uśmiechnąłem, jak usłyszałem, że ostatnio w Ramsau [w grudniu, zamiast na Puchar Świata, właśnie tam pojechali na specjalne treningi niektórzy polscy skoczkowie, np. Kubacki] nasi zawodnicy oddali łącznie po 16 skoków. Ja tyle robiłem jednego dnia – dodał. (Stocha w Ramsau nie było, on wtedy wydawał się mocny).

Do wtorkowego konkursu zakwalifikowało się pięciu pozostałych Polaków, z wynikami dalekimi od świetnych. Najlepszy spośród naszych reprezentantów był Andrzej Stękała – 18. Piotr Żyła w kwalifikacjach zajął 26. miejsce, Paweł Wąsek – 32., Jakub Wolny – 34. i Dawid Kubacki – 36. Wygrał je Ryoyu Kobayashi przed Janem Hörem i Killianem Peierem. •

Zawody w Innsbrucku rozpoczną się o godz. 13.30. Transmisja w TVN, Eurosporcie i na Player.pl

Wojciech Kuczok



Dawać Czesława

Cóś nie w Sousie zaczynamy ten rok... Zdarzało mi się kajać, kiedy jako człek małej wiary szydziłem z kandydata niewartego, zdawało mi się, funta kłaków, a on potem osiągał z drużyną sukces (casus Adama Nawalki). Niestety nie wiem, jak powinno brzmieć odszczekiwanie oczekiwań, które okazały się wygórowane, nadziei płonnych i komplementów czynionych awansem.

Po portugalsku brzmiałoby to jakoś tak: Pau no cu, Paulo (w bardzo frywolnym tłumaczeniu: „Życzę ci spełnienia”). Miała być polska kopana, będzie Copacabana. Zrozumieć nietrudno, „Kto z nas nie marzy o wielkiej plaży...”, tymczasem jesień listonosz niesie”, jak spolszczała (kongenialnie!) Agnieszka Osiecka hit późnych lat 70.

„Siwy Bajerant” ma teraz widok na „morze w kolorze szampana”, ale widoków na przyszłość mu nie wróże – opinia hochsztaplera dotrze za nim i przez ocean, a zawiedzeni fani Flamengo mogą być mniej litościwi od naszych kibiców. Choć przyznać trzeba, że po węgierskiej kompromitacji zostaliśmy z tym Sousą trochę jak Himilbach z angielskim, sprzątacze Stadionu Narodowego już po tamtym meczu nie mogli domieść grubej warstwy łusek, które spadły ludziom z oczu. Jeszcze nie jest pozamiatane: jesteśmy dwa mecze od mundiału, bez trenera, ale nie bez szans.

Wobec tego, że portugalski bumelant poprosił o azyl w Ameryce Południowej, trzeba przyznać, że nasze możliwości radykalnie wzrosły. I teraz dopiero będę odszczekiwał: selekjonerem marzeń na marzec jest dla mnie... Czesław „711” Michniewicz. Potępieniec, ale właśnie dlatego, że wciąż nie odpokutował gorącej linii z „Fryzjerem”, awans na mund-

diał to byłby sztos, po którym nawet najcięższy niesmak ulega przedawnieniu – to po pierwsze. Po drugie, to zadaniowiec: jako trener kadry młodzieżowej już raz wygrał baraże, i to z Portugalią, a potem utarł nosa faworytom na mistrzostwach Europy. Po trzecie, wie, jak wygrywać w Rosji, za jego kadencji Legia pokonała Spartaka w Moskwie. Co się stało, kiedy złotowłosy boss kompulsywnie zwinął Michniewicza po kilku porażkach ligowych, wszyscy wiemy – mistrzowie Polski szorują

po dnie tabeli i za miesiąc będą toczyć mecze na odwróconym szczybie z ludowym zespołem sportowym ze wsi Nieciecza. Kandydat idealny, bo niestary, zdolny i bezrobotny. Nikomu się krzywdy nie robi, zabierając trenera w połowie sezonu.

Potrzebny nam człowiek, który nie będzie eksperymentował, tylko ze sztabem wypatrzy słaby punkt silnego rywala i w niego uderzy. Misiowaty Czesio jakoś teraz budzi moje zaufanie, na konferencjach prasowych nawija barwnie i merytorycznie, jego religią jest piłka, nie naryczm; przystojniaczkom chwilowo mówimy „nie” – i tym wygadany, i tym lakonicznym, sorry, Nawalka. Im wcześniej decyzja zapadnie, tym lepiej, bo lista zalotników rośnie, szeregi egzotycznych przegrzów mogą jeszcze zamąć w głowie Kuleszy i zaraz nam się objawi jakiś Sousa-bis wyciągnięty z cylindra.

Nie wierzę, że to piszę, ale potrzeba nam teraz swojego fachowca, któremu nie przyjdzie do głowy uczenie Polaków nowoczesnego futbolu, tylko zastosowanie starej polskiej myśli szkoleniowej: skoro jesteśmy za słabi, żeby przejść baraże, będziemy musieli się przez nie przeczołgać. A zatem – dawać Czesława! •

Adam Małysz zasugerował, że kontynuowanie TCS nie ma w przypadku Stocha wielkiego sensu

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: Romanowski 13792 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



PANA JACKA Z CIEMNYM LUDEM CODZIENNE ZMAGANIA (2) TEKST: W. GNOMACKI
RYSUNKI: K. OSTROWSKI

• JUTRO CIĄG DALSZY
• Poprzedni odcinek do obejrzenia na Wyborcza.pl